TYGODNIK KATOLICKI.

№ 11. Grodzisk, 18 marca 1870. № 11.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Pan Karól de Montalembert.

Z bolesném i rzewném uczuciem zapisujemy śmierć znamienitego obrońcy wiary św., pisarza i mówcy, a od lat blisko czterdziestu wiernego przyjaciela Kościoła polskiego i Polski.

Ciężko, obłożnie chory przez lat cztery, zgasł jednak nagle i śmiercią swoją równie zasmucił jak przeraził tych, co go kochali.

Przestało więc bić to złote serce, otwarte zawsze dla wszystkiege co wzniosłe i szlachetne, gotowe do poświęcenia, zgasł ten umysł świetny i silny, gruntownych a zarazem tak wdzięcznych przymiotów. Po zmarłym zostaje pamięć wielkich zasług i omyłek popełnionych z ułomności ludzkiéj: zasługi przeważają i one dają nam ufać, iż miłosierdzie Boże skłoni się względem téj duszy gorącéj na stronę łaskawości.

W kilku wyrazach przypomnimy ten zawód tak zapełniony i, niestety, przerwany przedwcześnie w smutną chwilę:

Karól Forbes de Tyron hr. de Montalembert, był wnukiem sławnego pisarza o sztuce wojskowéj, synem dyplomaty, który sprawował za Restauracyi obowiązki posła w Sztokolmie i zasiadał w izbie posłów. Matkę miał Angielkę i dla tego tak dobrze znał, tak mocno kochał Anglię, tak znakomicie językiem angielskim władał. Urodził się w Londynie w r. 1810, kiedy Ojciec jego był jeszcze emigrantem.

Zdolności swoje wcześnie pokazał. W dziewietnastym roku życia już na polu piśmiennictwa i to religijnego występować zaczął. Pierwsze jego pisma odnoszą się do epoki, kiedy z księdzem de Lamennais i O. Lacordair należał do kółka dziennika *Avenir*.

Rewolucya lipcowa zastała go parem Francyi, gdyż tę godność odziedziczył po ojcu i tylko dla wieku zasiadać jeszcze nie mógł.

W r. 1831 otworzył szkołę, aby tym sposobem dopominać się swobody nauczania naprzeciw monopolu uniwersyteckiego; szkołę zamknięto i wytoczono mu proces przed izbą parów.

Skoro po upadku powstania listopadowego wygnańcy polscy przybyli do Paryża, zaprzyjaźnił się z wielu pomiędzy z nich, a mianowicie z Władysławem Zamojskim, z Adamem Mickiewiczem i z Cezarem Platerem. Jął się wtedy uczyć po polsku i w r. 1833 przetłomaczył na język francuzki *Księgi pielgrzymstwa.*

Zamieszany w zawieruchę kościelną spowodowaną przez księdza de Lamennais umiał oprzeć się pociągom serca i wyobraźni i odważnie wraz z O. Lacordairem, odłączył się od mistrza swego, aby pozostać pokornym i wiernym sługą świętego Kościoła.

W owéj epoce dał mu Pan Bóg tę łaskę, że miał około siebie przyjaciół jasno i prosto pojmujących obowiązek katolicki.

W r. 1835 Karól de Montalembert zajął miejsce w izbie parów i niebawem dał się poznać jako znakomity mówca.

Przemawiał w obronie Kościoła, w obronie Polski, naprzeciw radykalistom europejskim, i ilekroć jaka wzniosła chrześciańska myśl obrony jego potrzebowała.

Kiedy cesarz Mikołaj oderwał podstępnie i gwałtownie miliony unitów od Kościoła, hr. de Montalembert zajmował się mocno tą sprawą, zachęcał O. Theinera do napisania dzieła o owem prześladowaniu i sprawił, że wyszło tłomaczenie francuzkie, do którego przedmowę napisał.

Wspomniemy, że chciał się ożenić z Polką, i że dopiero gdy nie uzyskał wzajemności, ożenił się z hrabianką Anną de Mérode, córką zacnego hr. Feliksa, siotrą hr. Wernera de Merode i Ksawerego de Merode, dzisiejszego Arcybiskupa jałmużnika papiezkiego.

Zapewne zdrowie żony zmusiło go w roku 1843 do podróży na wyspę Maderę. Chora odzyskała tam siły a pan de Montalembert zaczął

wówczas na seryo pracować nad dziełem swoim: *Les Moins de l'Occident.*

Od r. 1842 pracował, aby utworzyć silny zastęp katolicki, w r. 1845 zawiązał komitet ku obronie wolności religijnéj i miał udział w dyrekcyi dziennika *Univers.*

Wstąpienie na tron Piusa IX. napełniło go uniesieniem i otuchą.

W izbie żywy brał udział w dyskusyach z powodu rzezi galicyjskiéj i z powodu gwałtu dokonanego w Szwajcaryi na Sonderbundzie. Wypowiedział wówczas wielkie prawdy absolutystom i radykalizmowi europejskiemu.

W epoce rewolucyi lutowéj zażywał najpiękniejszéj wziętości i umysły szlachetne świata całego kupiły się obok niego. Żył w stósunkach przyjaźni z panem Donoso Cortes, z Cezarem Cantu, z profesorami monachijskiemi, ze wszystkiemi, co pod godłem krzyża imali się uczciwéj pracy.

Rewolucya lutowa zdziwiła go i zasmuciła ale mu nie odjęła odwagi. Zaraz przy pierwszych wyborach został deputowanym z departamentu Doubs i zasiadł w izbie.

Pod rzeczpospolitą bronił wymownie i odważnie religii i porządku społecznego, a kiedy rewolucya ucisnęła Ojca św. w Rzymie, jął przypominać Francyi obowiązki obrony i opieki.

Pamiętna chwila, kiedy śród uniesienia większości izby wyrzekł te piękne słowa: „Kościół, to matka.“

Prezydent rzeczypospolitéj, dzisiejszy cesarz Napoleon umiał ująć sobie zaraz pana de Montalembert, który nawet w epoce zamachu stanu nie odłączył się od niego. Dopiero późniéj konfiskata dóbr rodziny orleańskiéj i inne objawy samowoli, zraziły zapaśnika swobody religijnéj i stronnika instytucyi angielskich.

Do akademii francuzkiéj wszedł pan de Montalembert w r. 1852 obejmując krzesło po zmarłym filozofie panu Droz. Był to wypadek niezwykłéj doniosłości. Do ciała uczonego, w którém przeważało wolteryańskie usposobienie, obrano głośnego katolika. Ten wybór otworzył drogę księdzu Dupanloup, księciu Albertowi de Broglie, panu de Carné i t. d.

Pan de Montalembert był od kilkunastu lat jednym z naczelnych kierowników wznowionego miesięcznika *Le Correspondant*, który się stał środkiem wybitnego kierunku religijnego i politycznego.

Ten kierunek z wielu względów niezgodny z dawniejszym pana de Montalembert kierunkiem, nachylający się ku gallikanizmowi, którego dawniéj był tak silnym przeciwnikiem, doprowadził nieboszczyka do napisania w samym końcu, głośnego dziś listu. List ten głęboko zasmucił nietylko kochających zmarłego, ale i Kościoł cały.

Niestety inaczéj był dziś otoczony szlachetny a wrażliwy przyjaciel nasz, niż w epoce zajścia ks. de Lamennais z Rzymem.

Deputowanym przestał być p. de Montalembert w r. 1857 i to w skutek silnego parcia rządu cesarskiego.

W r. 1861 odwiedził p. de Montalembert, tę Polskę, którą tak ukochał i wtedy był w Krakowie, w Poznaniu, Gnieźnie i Gdańsku. Ta podróż pozostała we wspomnieniu wszystkich, co wówczas mogli się doń zbliżyć. Wszystkich rozrzewnił i zbudował swoim współczuciem dla nieszczęść zwalających się na kraj polski.

Za powrotem do Francyi napisał *Une nation en deuil.*

W r. 1862 stracił dawnego przyjaciela O. Lacordaira i uczcił go pięknem pośmiertnem wspomnieniem.

Po śmierci Jenerała Zamojskiego, chory już, napisał o nim znamienicie w *Le Correspondant.*

I śmierć ś. p. Cezara Platera. choć już bardzo chory, uczuł żywo. Pięknie o zmarłym do znajomych swoich w Poznaniu i do rodziny pisał.

Z dzieł jakie pozostawił po sobie wdzięczny i pełen natchnień pisarz, wymienimy:

Du Catholicisme et du Vandalisme dans l'Art rzecz pod względem archeologicznym ważna i piękna.

Histoire de St. Elisabeth de Hongrie, książka która zrobiła wielkie wrażenie.

Saint Anselme, ułomek ogłoszony w *Le Correspondant.*

Des intérets catholiques au XIX siécle, *Avenir politique de l'Angleterre* i *Les Moins de l'Occident*, początek ogromnej pracy, któréj tylko kilka tomów wyszło.

Między licznemi broszurami nas oprócz *Une nation en deuil* obchodzi bliżéj broszura *Le pape et la Pologne* (1864.)

O ostatnich chwilach nieodżałowanego tego i znakomitego człowieka piszą nam z Paryża:

„W ciągu ostatnich dni kilkunastu, powracały po kikakrotnie cierpienia, ale każda kryzys szczęśliwie przeszła. W sobotę był rozmowny, przyjmował odwiedziny i wieczór w gronie rodzinném swobodnie spędził. Na niedzielę prosił

o księdza do spowiedzi a był u spowiedzi trzy tygodnie temu. W niedzielę spał dobrze, obudził się dość rzeźwy i powiedział do siostry miłosiernéj, która go pilnowała, że lekarstw nie potrzebuje. Razem odezwał się do siostry: coś mi się dziwnego dzieje i zaczął się skarżyć na ból w piersiach. Przyszła ciężka kryzys spazmatyczna. Zawołano żonę i dzieci, posłano po księdza. Gdy przytomność ubiegała, podsunięto mu wyraz: *Zmiłowania* i ten powtórzył. Kiedy rodzina przybiegła, już jéj nie poznał. Ksiądz proboszcz z S. Thomas d'Aquin, udzielił absolucyi i ostatniego namaszczenia, ale już nieprzytomnemu. W godzinę skonał. Wszyscy bliscy mają zbolałe serce. Ciało jest wystawione na łóżku. Zmarły trzyma na piersiach krucyfix. Pogrzeb odbędzie się w kościele ś. Klotyldy we Środę."

Univers donosi, że szwagier p. de Montalemaert był właśnie na mszy w jednéj z kaplic de Sevres, kiedy go wywołano do umierającego. W chwilę potém p. Olivaint głośno wszystkim oświadczył, że p. de Montalembert umarł i *De profundis* odmówił. Łzy obficie pociekły a gorące modlitwy wzniosły się do nieba. *Univers*, który wyszedł w poniedziałek z obwódką czarną dodaje: „Żaden ze świeckich w czasach naszych nie oddał Kościołowi większych zasług i nie pokazał większego poświęcenia."

W dzień śmierci p. de Montalembert O. Feliks miał postną konferencyę w kościele N. Dame w Paryżu. Że właśnie kwestowano przy téj okoliczności na wychodźców polskich, O. Feliks przypomniał cierpienia Polski i jéj stałość w wierze, zarazem wezwał wiernych do podwójnéj jałmużny modlitwą i datkiem. Następnie silnie wzruszony dodał: „W téj chwili Polska straciła jednego z najserdeczniejszych obrońców a ja boleję, że muszę wielką żałością dusze wasze zasmucić. Pan de Montalembert umarł." Powszechne wzruszenie przerwało mówcy. „Kościół nie jest niewdzięczny, mówił daléj; on bronił Kościoła, on go nazwał matką, Kościół nie zapomni o nim. Wszyscy katolicy uznają tę wielką stratę. Módlmy się, módlmy się gorąco, aby Chrystus Pan był miłosierny dla téj duszy, która w téj chwili stoi przed trybunałem jego."

Tak więc i w chwilę zgonu imię p. de Montalembert złączone zostało uroczyście z przypomnieniem Polski.

Żałoba jest wielka. Nasz żal powinien się oprzeć na wdzięczności. Pan de Montalembert nie zniechęcił się nigdy sieroctwem naszém, najpiękniejsze lata życia swego i najczystsze popędy duszy swojéj nam poświęcił, chowajmyż go głęboko w pamięci naszéj.

A módlmy się gorąco za tę piękną duszę, która błądziła, ale kochała, która mogła być gwałtowna do niesprawiedliwości, ale nieczuła niskich popędów. Bóg miłosierny zlituje się nad nią, On który przenika wnętrze człowieka i nie jeno czynów patrzy, lecz i pobudki ocenia.

O nieomylności osobistéj Papieża w wyrokach co do wiary i moralności,

przeciw

ks. Doellingerowi.

Napisał ks. *F. Wartenberg.*

(Ciąg dalszy).

II. Bezsilny jest zarzut, że wyroki dogmatyczne Papieży nie były uważane za nieodwołalne, „gdyż Sobór chalcedoński rozbierał pisania dogmatyczne papieża Leona, nim je przyjął, Sobór piąty i szósty powszechny pisania Papieży, Wigiliusza „Statutum" Honoryusza, nim je odrzucił."

Bo czyż to i Sobory powszechne nie rozbierały wyroków, jakie były wydały Sobory uprzednie? Zapewneć nie w téj myśli, żeby je poprawiać, odmieniać, lecz chyba wyjaśnić, uzupełnić. Tak i dekreta papiezkie, jeżeli Sobory jakie rozbierały (examen revisionis), nie wypada stąd, że je zamierzały odmienić, poprawić, lub odrzucić.

Otóż najpiérw co do soboru chalcedońskiego. Na Soborze tym gdy przeczytano list św. Leona, wszyscy Ojcowie zgodnie zawołali: „Anathema ei, qui ita non credit. Petrus per Leonem ita locutus est." Wyklęty kto tak nie wierzy. Piotr mówił przez Leona." Przy końcu téjże sessyi gwoli biskupów Illyriańskich i palestyneńskich przedsięwzięto rozbiór listu „*ut qui dubitabant docerentur*," „aby pouczyli się, którzy wątpliwi byli."

Taki był (cfr. apud Harduin: Acta Concil. t. II. p. 306 sq.) rozbiór listu św. Leona do Flawiana, (który list, jak sam Leon pisze, cały przyjął Kościół, *quam ecclesia universalis amplectitur*). Czyż więc prawda, co ks. Doellinger twierdzi, że wpiérw Sobór rozbierał list papiezki, roztrząsał, nim go przyjął? Nie, wcale inaczéj: wpiérw przyjął, jako wyroczne słowa Piotra Głowy Kościoła, a potym dopiero dla pouczenia niektórych wątpiących go rozbierał.

Roztrząsania przez Sobór kwestyi wiary już przez siebie orzeczonych nie dopuszczał tenże Leon święty. Przyzwalając Marcyonowi, żeby zwołał Sobór do Chalcedonu, wyraźnie upomina cesarza (list 72) „Ne cujusquam procaci imprudentique versutia *quasi de incerto quid sentiendum sit, sinerit inquiri, nec cujusmodi sit fides tenenda*, esse tractandum, sed quorum precibus et qualiter annuendum" — ***żebyś nie zezwolił, aby roztrząsano jakby coś niepewnego, co myślić należy i co wierzyć trzeba,*** a w innym liście (90) ***aby***

nie ścierpiał, iżby roztząsano znowu na Soborze wiarę jakby niepewną „ne pateretur quasi dubiam in synodo fidem retractari.“

Sprawę *Wigiliusza* pomijamy całkiem, jako antypapy naonczas, gdy pobłądził. Jeszcze Archidyakonem będąc obiecał on cesarzowéj Teodorze, że Anteniusza patryarchę carogrodzkiego, dla herezyi złożonego ze Stolicy przez Agapeta papieża, przywróci do dawńéj godności, jeżeli dopomoże mu do wyniesienia się na tron papiezki. Belizar z polecenia cesarzowéj wypędził następcę Agapeta, Sylweryusza, a Wigiliusza obrać kazał papieżem. Dopóki żył Sylweryusz, Wigiliusz był antypapą; choć więc jego listy, w których wedle Liberata miał pochwalać heretycką naukę a anathematyzować tych, co wyznają dwie w Chrystusie Panu natury, były roztrząsane i potępione przez 5ty Sobór powszechny a 2gi konstantynopolitański; nic to zgoła nie uwłacza nieomylności papieży; boć nikt antypapieżom nie przyznaje przywileju nieomylności.

Sobór 6ty powszechny, a 3ci konstantynopolitański roztrząsał i potępił list papieża Honoryusza. Ale i to nie ubliża bynajmniéj nieomylności papiezkiéj.*)

Honoryusz nie chciał nic orzekać przeciw Monoteletom; sam to wyraźnie wypowiedział: *„Non nos oportet unam vel duas operationes definientes praedicare,* nie wypada nam orzekać jednego czy dwóch działań (w Chrystusie) i głosić.“ Więc gdyby coś błędnego był napisał, byłby to nie wyrok *ex cathedra,* lecz prywatne zdanie jego. Lecz on ani prywatnie nie pobłądził: bo naukę Leona św. w słynnym jego liście dogmatycznym, do Flawiana zawartą, wyraził tylko jaśniéj i dokładniéj „utrasque naturas in uno Christo unitate naturali copulatas cum alterius communione operantes, atque operatrices confiteri debemus et divinam quidem quae Dei sunt operantem et humanam quae carnis sunt exequentem, powinniśmy wyznawać dwie natury w jednym Chrystusa przyrodzoną jednością związane i działające w zjednoczeniu z drugą: bozką, działającą co Boga jest, ludzką, co ciała jest.“ Jest to nauka katolicka, wyznana przez legatów Stolicy Apostolskiéj na VI. Soborze powszechnym w obec wszystkich Ojców i przez nich wszystkich przyjęta, z wyjątkiem Makariusza, Arcybiskupa Antiocheńskiego, heretyka, Monotelety.

Za cóż tedy Sobór potępił Honoryusza wraz z heretykami Sergiuszem, Cyrem? za co jego imię z dyptychów wymazał? za co jego pisma na spalenie skazał? dla czego Papieże potwierdzali ten wyrok? Oto że uwiedziony podstępami heretyków Sergiusza i Cyra nie naganił ich nowości o jednéj woli w Chrystusie Panu, lecz dał się nakłonić do nakazania milczenia obu stronom, z czego heretyty korzystali skrzętnie, szerząc swe błędy. Więc nie za uczenie herezyi, lecz za jéj poparcie, choć nie rozmyślne, był potępion. Że ta była myśl Soboru, uczy nas Leon VI., który tegoż Soboru wyroki zatwierdził. W liście do cesarza Konstantyna powiada dla czego potwierdził wyrok Soboru i potępił takoż *„Honoryusza,* który ten Kościół apostolski nie objaśnił nauką z tradycyi apostolskiéj, lecz nieskażoną dozwolił pokalać zdradą świecką“, *qui hanc apostolicam ecclesiam apostolicae traditionis* doctrina non illustravit, sed profana proditione immaculatam maculari permisit. Wyraźniéj w liście do biskupów hiszpańskich przyczynę podaje: „Qui flammam haeretici dogmatis non, ut decuit apostolicam auctoritatem, incipientem extinxit, sed negligentia confovit — który płomień heretyckiego dogmatu, wzmagający miasto apostolską powagą, jak przystało ugasić, niedbalstwem podsycił.“

Jeżelić tedy Honoryusz nie pobłądził około wiary, nie był heretykiem, lecz zbłądził w tém jedynie, że nie potępił heretyków, że im pobłażał: tedy ani roztrząsanie, ani odrzucenie jego listu przez Sobór bynajmniéj nie dowodzi, jakoby w Kościele nie miały być listy dogmatyczne Papieży uważane za nieodwołalne. Dowodzi ono jedynie, że z podobną swobodą, z jaką Paweł św. naganił Piotrowi zachowywanie Zakonu Starego z pobłażania uprzedzeniom chrześcian nawróconych z Żydów, z taką i Ojcowie Soboru zganili i potępili Piotra św. Następcy, Honoryusza grzeszną pobłażliwość względem Monoteletów. Sami téż gallikanie najotwartsi, jak Natalis Aleksander (disser. 2 in saec. 7 prop. 3), przyznają *„Honorium ab haeresi tam vere excusari quam pie,* że Honoryusza wymówić można od zarzutu herezyi słusznie i pobożnie.“

Tak twierdzenia ks. Döllingera runęło i to. Natomiast fakt przeciwny najwymowniejszym jest świadectwem, że dekreta Papieży były nietykalne w Kościele.

Otóż papieże Celestyn, Leon W., Agatho przesłali listy do Soborów Efezyjskiego, Chalcedońskiego i Konstantynopolitańskiego III. przepisując Soborom tym normę postępowania, a zalecając wyraźnie swym legatom, żeby *nie dozwolili nic w listach tych odmienić, z tego co zawierały o wierze.*

III. Zarzucił ks. Döllinger, że na Soborze II lugduńskim nie było za zgodą Greków i Łaciników uchwalone wyznanie wiary, symbol orzekający, że przez *Papieży rozstrzygane być powinny kwestye co do wiary,* lecz że to raczéj samże Papież narzucił takie wyznanie Michałowi Paleologowi cesarzowi carogrodzkiemu, który je téż przyjął i przez posłów swych na Soborze odczytać kazał, byleby z pomocą Papieża uwolnić się od nastającego na tron jego Filipa syna Balduina II a zięcia Karóla, króla Sycylii.

Otóż w tém ma poniekąd słuszność: tylko że wnioski prawowicie wyciągnięte ztąd są nowym świadectwem za nieomylnością Papieży, choć jeszcze nie stanowczym jéj orzeczeniem przez Sobór.

---

*) Ks. Gratry ztąd, że Sobór potępił Honoryusza jako heretyka i że Papieże potwierdzili ten wyrok, pospiesznie wnioskuje, że był on istotnie heretykiem. Ale straszny tu skok. Trzeba było najpierw przekonać się, czy listy Honoryusza rzeczywiście herezyę jaką zawierają, i czy go Sobór potępił za to, że głosił jaką herezyę lub zatwierdził orzeczeniem dogmatycznym jaki błąd heretycki. Otóż o to wcale się nie troszczy ks. Gratry: o listach Honoryusza ani wspomina, a tym mniéj ich treść przytacza; dosyć mu na tém, że go Sobór potępił jako heretyka, choć Sobór rzeczywiście nigdzie Honoryusza nie zowie formalnym heretykiem, lecz razem z heretykami Sergiuszem i Cyrem go potępił, jako winnego dla pobłażania herezyi. A gdyby go i nazwał był Sobór heretykiem, to ta nazwa dawniéj rozciągała się i na fautorów heretyków.

Raynaldus, komentator Baroniusza pod numerem 13 roku 1274 pisze: „Długo w zawieszeniu oczekiwali Ojcowie przybycia Greków, gdy nareszcie Paleologa cesarza, i wschodnich Przełożonych (*atque orientalium praesulum*) synodalni mowcy przybyli, *a pominąwszy milczeniem* spór (ac praeterita silentio controversia), jaki zachodził o cesarstwo z Filipem synem Balduina II niegdyś carogrodzkiego cesarza, a zięciem Karóla, króla Sycylii, prosili i błagali, (*supplices flagitarunt*), żeby ich przyjąć na łono rzymskiego Kościoła. O czém dzieje Soboru to opowiadają: *Papież przemówił do Soboru, wymieniając trzy wspomnione przyczyny zwołania Soboru; wskazując, jak przeciw mniemaniu prawie wszystkich Grecy z wolnéj woli wrócili do posłuszeństwa rzymskiego Kościoła wyznając wiarę* i *uznając prymat jego*, o nic doczesnego *nie prosząc, o czém wiele było wątpiono.*

Widzieliśmy, że już przedtem upierał się Paleolog u Urbana, aby wpiérw spór o cesarstwo był załatwion; lecz że i od niego, jako téż od Klemensa IV odmowną odpowiedź odebrał, gdyż Stolica Apostolska chciała wpiérw zaradzić godności wiary i zbawienia dusz. Gdy atoli do posłuszeństwa Kościoła wrócili Grecy, Grzegorz wyrobił zawieszenie broni dla zawarcia pokoju pomiędzy Karólem królem i zięciem jego Paleologiem, co się powie późniéj. Teraz rozpoczętą ciągniemy opowieść.

„Oddali Papieżowi greccy mówcy listy cesarskie, w których wiarę prawowitą wedle przepisanéj przez Stolicę Apostolską formy wyznawano, w tych słowach wyrażoną.“

Nadmienia potém Raynaldus, że to cesarza wyznanie wiary wyrażone zupełnie temi słowy, jak podane mu wpiérw przez Klemensa IV, i przytacza tylko punkta sporne Kościoła łacińskiego z greckim jak o pochodzeniu Ducha św., eucharystyi i o prymacie rzymskiego Kościoła.

Tu stanowcze wyznanie: „Tenże święty rzymski Kościół najwyższe i najzupełniejsze pierwszeństwo i najwyższą władzę nad całym Kościołem katolickim dzierży; („summum et plenum primatum et principatum super universam Ecclesiam catholicam obtinet“) i tęże od samegoż Pana w osobie bł. Piotra księcia Apostołów i Głowy, którego Rzymski Biskup jest następcą, odebrał z pełnością władzy, prawdziwie i pokornie wyznaje. *A jako przed innymi winien bronić prawdy wiary, tak i za jego wyrokiem rozstrzygane być mają spory, gdyby jakie powstały.“*

Prawdą jest tedy, że nie Sobór taki symbol postawił, lecz że postawiony przez Papieży przyjął Cesarz grecki w imieniu swoim i cesarstwa swego.

Otóż stąd wnioski nastręczające się koniecznie. Najprzód, że kwestya nieomylności nie była przez Sobór lugduński orzeczona. To atoli niczego innego nie dowodzi przeciw nieomylności papiezkiéj, jak tylko że nie jest jeszcze dogmatem formalnym, orzeczonym; lecz bynajmniéj nie wyklucza tego, że jest dogmatem materyalnym, że jest w tradycyi kościelnéj, lecz owszem to przekonanie jak najmocniéj potwierdza.

Bo, gdyby Papież rościł by sobie przywiléj mu nie należny, gdyby co do wyrokowania Papieży w rzeczach wiary postawił był Klemens IV i jego następcy naukę *całkiem nową i dotąd niesłychaną w Kościele:* czyżby nie protestowali Ojcowie Soboru łacińscy? czyżby mianowicie nie zaprzeczyli tego przywileju greccy Biskupi?

Patryarcha carogrodzki, Józef, „mąż sędziwy, który przez długi czas na górze Gallesio był mnichem, greckich umiejętności całkiem nie świadom i wielki prostak,“ jak go opisuje *Niceforus Gregoras*, gdy się wzbraniał porzucić schizmę, inni biskupi go upominali („unde et pluries nos praelati correximus eum, ipse nequaquam ad praesens adquievit“ — piszą w liście do Papieża), a nareszcie z metropolitą efezyjskim, exarchą całej Azyji na czele piszą list do Papieża Grzegorza uznając prymat Kościoła rzymskiego. „Scitote quod nos volumus, quod pontificalis sedis tota plenitudo cum toto venerabili clero — sanctissimae Ecclesiae Dei conveniat in unum, ut attribuat prompte vestrae sanctitati et apostolicae Sedi, quod ad honorem pertinet nec alium primum et summum Pontificem ecclesiarum omnium nominaturi“ — wiédzcie, że pragniem, aby papiezkiéj stolicy cała pełność z wszystkim czcigodnym duchowieństwem św. Kościoła bożego przyszła do jedności, iżby przez to naszéj świątobliwości i apostolskiéj stolicy oddano, co należy do jéj czci, i żadnego też innego pierwszym i najwyższym biskupem wszystkich Kościołów nie chcemy uznawać.“

Gdyby rzeczywiście prymat Papieży i nieomylność ich jako przywiléj ich prymatu im należna, nie były przechowane w tradycyi wschodniego Kościoła, czyżby ci greccy Biskupi mogli się oświadczyć za prymatem Papieży po wyznaniu przez Cesarza uczynioném, że Kościół rzymski ma prawo wyrokować w kwestyach wiary, oczywista wyrokować nieomylnie, boć prawo dekretowania omylnie nie jest prawem i nie mogłoby być zawarte w symbolu wiary.

A zarzucić nie można, że ulegli w tém naciskowi Cesarza. Bo wszak temu naciskowi, jeżeli jaki mógł być, oparli się inni biskupi i samże patryarcha. Owszem jak Pachimerius, schizmatycki pisarz opowiada, gdy Paleolog wyszedł z Soboru, Patryarcha i jego naśledcy na tych, co po katolicku wierzyli, *rzucili się jak osy.* (Raynald num. 16): więc nacisk był ze strony schizmatyckiéj; a mimo to biskupi ci nie dali się odwieść od Unii, a przywieść napowrót do schizmy. Gorzko opłakują w liście do Papieża Grzegorza odszczepieństwo dawne swych Kościołów i rozerwanie jedności Kościoła Chrystusowego, a nawet samegoż patryarchę karcą za schizmatycki upór; czyż to wszystko brać za fałsz, hypokryzyą? czy tak historykowi przesądzać wolno o intencyi, i na takiem grzesznem posądzeniu wyrok wydawać?

Powtarzamy: Papieże postawili formułę symbolu, w któréj żądali przyznania Stolicy Apostolskiéj prawa wyrokowania oczywista nieomylnego, w rzeczach wiary; więc Papieże mieli przeświadczenie o swem prawie.

Ani Łacinnicy, ani Grecy nie zaprzeczyli tego prawa: więc ono faktem już było przyznane, więc widocznie było powszechnie w świecie katolickim na on czas i znane i uznane, oczywista przez to tylko, że musiało być oparte na tradycyi Kościoła. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *4 lutego (spóźniona).*

Na wstępie zaraz pospieszam z doniesieniem, że p. *Falloux,* czy ktoś z jego przyjaciół, stanowczo przeczy temu, jakoby kiedy był choć pomyślał, a tym mniéj powiedział lub napisał to bluźnierstwo przeciw Kościołowi, iż potrzeba mu przejść rewolucyą, podobną jaką przeszło społeczeństwo w r. 89. Telegram brzmi: *„Je n'ai jamais pensé, dit, ni écrit cela nulle part.“* Jest to na wielką pociechę prawych katolików i szczérych wielbicieli tego tak dzielnego ongi zapaśnika w sprawach Kościoła dotyczących.

Pan *Werner de Merode* w *l'Union de l'Ouest* prostuje, że rozbiór listu hrabiego *Daru* do niego jest niedokładny. Sprostowanie to tak niedokładne, bo nie powiedziano ile tam i w czém niedokładności, ma tylko wartość o tyle, o ile jest cofnięciem się niejakim pana ministra spraw wewnętrznych i znakiem, że partykularne jego opinie nie zdołają przekształcić normy postępowania rządu francuzkiego, partego pewnym rodzajem konieczności do obrony papieztwa.

Inny minister francuzki, p. Buffet, minister finansów, choć jako deputowy swym wyborcom z *Vosges* dał zapewnienie, że bronić będzie doczesnéj Papieża władzy, o ile z niego, przyczynił się do jéj osłabienia, bo do zachwiania kredytu papiezkiego. Jest to dziś tak rozgłośna sprawa monety papiezkiéj.

Rzecz ta tak się miała. Aż do r. 66 papiezkie pieniądze srebrne miały rzeczywistą wartość zupełnie odpowiadającą nominalnéj. Ale gdy z tego korzystali przemysłowcy królestwa włoskiego i wszystką monetę papiezką tak wyławiali, że bez ustanku jéj brak dotkliwie dawał się uczuwać poddanym państwa papiezkiego: wtedy wedle rozporządzenia z dnia 18 czerwca r. 1866, mianowicie artykułów 3 i 4, poczęto w Rzymie bić monetę zupełnie takąż, jaka jest w obiegu we Francyi, we Włoszech i w Belgii. To wyraźnie oświadcza rząd papiezki w urzędowym dzienniku *Giornale di Roma.* Od roku tedy 67 lira papiezka podobnie jak frank francuzki, zamiast 100 ma tylko 90 centimów wartości rzeczywistéj. Przyjąwszy zasadę monety francuzkiéj, nie mógł wszelako Papież przystąpić do konwencyi względem monety zawartéj r. 65 pomiędzy Francyą, Belgią, Włochami, a to z powodu, że jeden z artykułów téj ugody żądał, żeby odpowiednio do liczby mieszkańców państwo nie więcéj biło monety, jak 6 franków na głowę. Otóż choć dziś *de facto* Papież ma zaledwie 600,000 poddanych, a tak wedle konwencyi co najwyżéj 3,600,000 franków mógłby bić monety; lecz *de jure* jest on królem 3 milionów i 200,000 poddanych: a tych, czyż się dla ugody monetarnéj ma zrzec? czyż mógłby przyjąć taką ugodę, któraby go zniewalała do przyjęcia utraty dawnych prowincyi, jako faktu dokonanego, już nieodwołalnie?

We Francyi, że był brak zdawkowéj monety, papiezka była w obiegu aż dotąd; rząd tolerował to, sam przyjmował w kasach; aż niniejszy minister finansów zakazał ją brać w cenie monety francuzkiéj, tak że obecnie, gdy nagle przez to rozporządzenie rządowe spadły pieniądze papiezkie co do wartości, lud francuzki i to z najuboższéj klasy ponosi stratę na kilka milionów franków. Pan minister innego nie ma za sobą argumentu, jak że obieg papiezkiéj monety we Francyi jest nieprawny. Aliści, jeżeli tak długo tolerował rząd jawnie, mógł był nie w ten sposób brutalny temu obecnie zagrodzić, zwłaszcza, że, jak deputowany Keller w palamencie oświadczył, rząd papiezki gotów wycofnąć swą monetę, byle od niego nie żądano tegoż dnia lub nazajutrz.

Rozporządzenie ono ministeryalne było pochopem do wielu oszczerstw i potwarzy naprzeciw Papieżowi tak brzydkich, że nie wahały się go dzienniki przyrównać do fałszerza monety, czepiając się tego, że na wadze liry braknie do 3 milionów, trzech tysiącznych częśći, choć tak drobny brak nie wadzi nic i pomija się jako nieznaczący w mennicach, choćby i samychże francuzkich.

Na Soborze *judices querelarum* przyznali Arcybiskupom z Antiwari, Skutari, z Mechlina i Salernu prawo zasiadania pomiędzy prymasami: wiadomo, że prawo prymasów pierwszy przypomniał i wznowił ks. Arcybiskup gnieźnieński. Ks. prałat Sosnowski jeszcze nie mówił na Soborze; ale też jeszcze i nie podał wniosku, żeby wnieść na Sobór sprawy polskie, a bez tego bodaj czy będzie mógł mówić, gdyż byłoby od rzeczy, nie wedle porządku dziennego. Biskup Strossmajer podobno przeciwny wniesieniu na Sobór spraw polskich, żeby mógł w imieniu Rossyi traktować ze Stolicą św. w sprawie polskiéj. Spór pomiędzy Antifallibilistami i Fallibilistami (jak ich Hergenröther w swym Anti-Janusie nazwał) rozognia się coraz więcéj. I tak list biskupa z *Lawal* może być dowodem, do jakiego stopnia rozdrażnienia umysłów już doszło. Biskup z Lawal takie oświadczenie w tygodniku swym dyecezalnym ogłosił: „Ciągle jeszcze kwestya się toczy w dyecezyi mojéj o *Msgr. Dupanloup.* Już raz z tém skończyć trzeba. Oświadczam przed Bogiem, gotów stanąć przed sądem jego, że wolałbym raczéj umrzeć, paść trupem na miejscu, aniżeli pójść za biskupem orleańskim na drogach, którymi dziś idzie, i dokąd powaga jego imienia pociąga część mych dyecezyan. Nie wiecie, co on czyni; nie wiecie, co mówi, ani co czynią i mówią jego adepci: ja wiem, ja słyszę na własne uszy, widzę na własne oczy. Nie! raczéj umrzeć natychmiast, aniżeli podać rękę takim zamiarom i manewrom bez imienia. Powiadam to i powtórzę w ostatniém tchnieniu.

Żądam, chcę, mój miły redaktorze, żeby te słowa były całkowicie zamieszczone w najbliższym numerze waszym. Żądam tego, a odpowiedzialność całą biorę na siebie. Jeżeli potém nie będę się mógł pokazać w Lawal, będę prosił Ojca św., żeby mi pozwolił umrzeć w Rzymie. Panu Bogu Cię oddaję mój drogi Descars. Oby to pisanie moje jak najszerszy znalazło rozgłos w dyecezyi mojéj. Co do innych, nie zajmuję się tym i nie mam ku temu potrzeby.“

Oświadczenie to gromkie podyktowała niezawodnie żarliwość biskupia; sądzić o jego wczesności lub niewczesności nie śmiemy; ale to pewna, że jak najprzykrzejsze wrażenie czynią te walki biskupów z sobą w szrankach dzienników.

Nowy regulamin, choć tyle zbliża się do parlamentarnych form, będących w użyciu na sejmach świeckich, powinienby zadowolić tak zwaną opozycyą; ale tak nie jest, bo odbiera możność przedłużania rozpraw w nieskończoność, a ona tego podobno sobie życzyła, żeby uniknąć dyskussyi i orzeczenia nieomylności papiezkiéj. Już zastósowano raz nowy regulamin, i odebrano głos biskupowi Koloczy Haynaldowi, gdy odstępował od rzeczy. *Times* policzył do oponentów biskupa z Birmingham Msgr. *Ullathorne,* który za takiego rzeczywiście był podany niegdyś na listach kandydatów opozycyi przy wyborach do komisyi specyalnych; dziennik angielski dodał oraz, że Msgr. Ullathorne pragnie oraz z innymi odroczenia Soboru z powodu draźliwéj kwestyi o nieomylności; a gdyby miano ją roztrząsać i orzec w przeciwnéj mu myśli, gotów Sobór opuścić. Biskup *Ullathorne* wszystkiemu temu stanowczo przeczy. Daj Boże! żeby zapowiedzie *Timesa* i co do innych biskupów z opozycyi nie miały najmniejszéj podstawy.

W *Monitorze* pojawił się artykuł o Soborze przez *Reya* podpisany, w którym gorzkie skargi i żałoby rozwodzone z powodu, że *schemata,* które są projektami do wyroków soborowych, opracowane w myśl pewnych stronnictw lub po profesorsku w rodzaju kursów teologicznych, nie dekretów; że choć biskupi mają prawo je odmienić i poprawić pracę teologów, wszelako znana jest powszechnie moc czynów dokonanych.“ Jak wszędzie tak i tu dostało się znów *Veuillotowi.*

Pan Rey tyle szczegółów podaje w artykule swym, że niepodobna się odjąć podejrzeniu, że jakaś znakomita osoba, mająca udział w soborowych obradach, udzielała mu materyału. *L. Veuillot* w świetnéj obronie wolności Soboru, zabezpieczonéj wszechstronnie na Soborze, w przypisku broniąc swéj osoby, domniemanego autora artykułu, podpisanego przez Reya, wskazuje w biskupie orleańskim przez ten wiersz: *Felix* (wiadomo, że Felix imię jest biskupa Dupanloup) *qui potuit Veuillot cognoscere causas.* Gallikański *Echo du Vatican* powiada, że pod imieniem Reya domyślać się trzeba znakomitéj osobistości.

Wielu z tych biskupów francuzkich, który podpisali postulat przeciw nieomylności, niechętni ogłoszeniu ich nazwisk; wielu już nawet podobno skłania się do opuszczenia dawnego obozu z powodu, że pobudki, dla których uważali za rzecz niewczesną orzekać dogmatem naukę o nieomylności, dziś coraz więcéj tracą na znaczeniu istotném w obec opozycyi drugiéj poza soborowéj, na któréj czele stoi ks. Döllinger w Niemczech, O. Gratry we Francyi. Jeden z najwięcéj rozsławionych biskupów z opozycyi miał się już wyrazić: „Trzeba się nam cofnąć, bo widocznie Papież nie jest z nami; przeczuwam już, że niczego się nie dokaże.“ Za to biskupi, którzy już dawniéj byli za orzeczeniem dogmatycznym nieomylności, już dziś nietylko mówią o wczesności tego dogmatu, lecz o jego konieczności. Jeden z nich, biskup *Pie,* trochę żartobliwie i intrygując Ojca św. wyraził się doń, gdy ich spotkał na przechadzce: „Ojcze św., już nie wierzę w oportunitas, wczesność orzeczenia nieomylności.“ Zdziwiony Ojciec św. patrzał na niego w milczeniu. Wtedy biskup dodał: „już wierzę w jego konieczność.“ Biskup Cousseau z Angoulême dodał: *Quod dixerunt inopportunum, fecerunt necessarium,* co nazywali niewczesnym, uczynili koniecznym.

Biskupi niemieccy, z Scherrem, biskupem monachijskim, na czele, oświadczyli się dość surowo przeciw demonstracyi adresowéj dla Döllingera; żądają od wiernych ufności najzupełniejszéj w wyroki Soboru nieomylnego. Dobrze się stało, bo szał fallibilistyczny ogarniał już tak jasne głowy, jak Vosena, Dieringera, Seppa, Schultego, Reuscha.

Biskup Ketteler protestuje przeciw wieściom, jakoby on z biskupem kolońskim mieli wnieść o spólne oświadczenie episkopatu niemieckiego przeciw Döllingerowi, i że w skutek tego wielu z biskupów zaprotestowało, oświadczając, że zdanie Döllingera jest i ich przekonaniem. Rzecz się miała wcale inaczéj. Biskup Ketteler powiedział o swém własném oświadczeniu przeciw Döllingerowi; co niektórzy zganili, inni uważali za stósowne; lecz mowy nie było o żadném zbiorowem oświadczeniu się, więc i nie powiedziano, że episkopat niemiecki dzieli przekonania i opinie Döllingerowe.

Dzienniki francuzkie ogłaszają listy pochwalne biskupa Strossmayera i Davida ze Saint-Brieuc, wystósowane do O. Gratry z powodu jego pierwszego listu. Dziś już trzeci wydał, a zapowiedział czwarty. Dwa pierwsze potępił i zakazał dyecezyanom swym czytać biskup Strasburgski.

Secretum pontificium, tajemnica, do jakiéj Papież zobowiązał i zobowięzuje na aktach soborowych rozdawanych Ojcom, wydawana ciągle jeszcze bezczelnie. Usunięto już Frydryksa, teologa kardynała Hohenlohego, upomniano biskupa Strossmajera teologa, Mikołaja Korsaka; mimo to *Gazeta Augsburgska* ma regularne i regularnie téż złośliwe korespondencye. Podobno wpadł ktoś na trop, że to Pichler z Neapolu pisuje w Rzymie, tak jak dawny korespondent *Czasu,* a teraz *Tygodnia* p. Kraszewskiego z Rieti, z *confini romani,* z pogranicza rzymskiego. Biskup Hefele publicznie się skarży na niedyskrecyą najpotworniejszą, tak niegodziwą, że czasami prędzéj nim biskupi, miewają dyplomaci akta soborowe. Przypisuje on to *szlachetnéj żądzy złota, auri sacra fames.* Zdaje się dość prawdopodobną, że z druku od zecerów lub drukarzy wykupowano dokumenta.

Karnawał nie tyle, ile w inne lata świetny, dla niepogody zakończył się jak zawsze wyścigami, poczém senat cały, poprzedzony muzyką straży ogniowéj, przybył na konkluzyą czterdziestogodzinnego nabożeństwa do kościoła *al Gesu,* czarodziejsko oświetlonego. Dolne budowanie w stylu *renesansu* trzeźwego jaśniało marmury, w których odbijało się światło bijące od wielkiego ołtarza; wyższe wybudowanie *barokko* wyginające się w tysiączne linie w półmroku pogrążone, z którego wyzierały niezliczone posągi umieszczone gęsto, gdzie tylko się coś umieścić dało; kopuła ciemną głębią patrzała do wnętrza kościoła jako olbrzymie oko ciemnéj dla nas, nieznanéj wieczności; a tam, gdzie Bóg wystawiony w Najśw. Sakramencie, rzeka światła lała się na całą nawę kościoła, przepełnionego pobożnymi.

Kollegium polskie miało w tych dniach dostojnych gości w osobie p. Ludwika Veuillota, redaktora *Universa,* i O. Hieronima Kajsiewicza, O. Alex. Jełowickiego, O. Kaczanowskiego i innych członków Zgromadzenia, takoż p. Lutrzykowskiego, znamienitego fejletonistę *Unii,* i innych. Zdobywa sobie serca p. Veuillot dziwną prostotą w obejściu, tą prostotą, co to znamionuje wyrobione moralnie charaktery wielkie, dusze iśnie chrześciańskie. Ciekawą będzie ta wiadomość, że ten tak znienawidzony od tylu gwałtowny napastnik, warchoł, kłótnik, jak go p. Kraszewski zowie, jest w sumieniu swém spokojny zupełnie, bo jak sam powiadał, jeszcze się nigdy nie potrzebował spowiadać grzechów publicystycznych. Taka jego taktyka. Nigdy przeciw nikomu nie chowa zaciętości i zawziętości osobiście; lecz mimo to z całą gwałtownością przeciw każdemu występuje, kto lży, znieważa i zaczepia jego Matkę, Kościół święty. Gdy się czuje poruszonym, nie pisze od razu; gdy pisze, pomija to wszystko czegoby w obec kilkunastu osób zacnych nie chciał powiedzieć swemu przeciwnikowi; a jeźli już napisał, kreśli bez miłosierdzia. Że chce zabić swego przeciwnika, to przyznaje; ale dla tego, żeby od niego nie być zabitym.

Prymas i Arcybiskup gnieźnieński ks. Ledóchowski sam osobiście raczył przedstawić Ojcu św. duchownych swych, obecnie bawiących w Rzymie; wyraził się o duchowieństwie swém z wielką pochwałą, tak że Ojciec św. winszował im, że tak pochlebne z ust biskupa ich o nich słyszał zdanie. Dał Ojciec św. wszystkim swe błogosławieństwo dla krewnych, przyjaciół i parafian; pobłogosławił im świętości, podpisał nawet im swe fotografie, co jest dowodem wielkiéj łaski, bo w ogóle niechętnie to Ojciec św. czyni, od kiedy nadużyć się z tym poczęto dopuszczać i autografy jego sprzedawać.

Bawi tu w Rzymie obecnie młody książę Asturyi, syn królowéj Izabelli hiszpańskiéj. Był na ceremonii sypania popiołu w Środę wstępną i odebrał pierwszy od Ojca św. posypanie. Ma on też podobno i pierwszą Komunią św. przyjąć z rąk Papieża.

Księża wielkopolscy wybierając się już z powrotem do kraju, zrobili teraz jeszcze wycieczkę do Neapolu. Ks. Chotkowski jeden nie wziął w niéj udziału, bo dość znacznie zasłabł, tak że go ks. Arcybiskup Ledóchowski przywiózł do szpitalu na wyspie św. Bartłomieja do Fate-beu-fratelli, gdzie i sławny kanonista Bouix leży dotychczas, choć już wraca do zdrowia.

Pani ordynatowa Taczanowska wiele przecierpiawszy i wiele chorób przeszedłszy jednę po drugiéj, przeniosła się na lepszy świat. Ciało jéj nabalsamowane, złożone w kruszcową trumnę, już teraz w drodze do grobów rodzinnych. Śmierć wszędzie człowieka doścignie; że ją zaskoczyła tu w Rzymie, taka widocznie była wola Boża; ale przynajmniéj po kilkakroć się spowiadała i przecierpiała już pewnie tu na ziemi swój czyściec. I to łaska nie mała.

Z wystawców p. *Firmin Didot* ofiarował Ojcu św. swe wydawnictwo *Arcydzieł* malarstwa włoskiego, jako też Żywoty świętych, do których tekst dał Henryk Riancey, illustracye Franc. Kellerhoven. Henryk *Charpantier* ofiarował swój „Rome dans sa grandeur.“ *Marietti* facsimile kodeksu watykańskiego, z bardzo wielkim kosztem dokonane. Bez porównania mniejsze koszta są ze zastósowania fotografii do drukarstwa, co p. *Didot* zastósował w odtworzeniu manuskryptu Ptolomeusza z góry Athos, a co zyskało wysokie uznanie takich znawców jak kardynał *Pitra* i *O. Secchi.*

(X) **Rzym** *12. marca.*

Rozdano Ojcom Soboru sześć schematów t. j. jeden de *titulis ordinationum,* drugi de *oneribus missarum atque de piis dispositionibus,* 4 o zakonach, mianowicie de Regularibus, de voto obiedientiae, de vita perfecta, de clausura.

Wnet rozdać mają inne: de Parochis, de modo conferendi Parochiales Ecclesias, de parochorum officiis, et eorum remotione. Biskup koloński Melchers miał podobno już raz żądać dla biskupów nieograniczonéj władzy *ex informat conscientiae,* czemu jednak inni się sprzeciwili, żądając prawnego postępowania wedle kanonów.

Wszystkich opracowanych schematów czyli projektów do dekretów Soborowych jest 51: co do wiary 3, co do dyscypliny 28, o zakonach 18, o obrządkach wschodnich 2. Do trzech dogmatycznych schematów: de doctrina catholica contra multiplices errores ex rationalismo derivatos — przeciw błędom racyonalistów, — de Ecclesia, o Kościele, i de Matrimonio o małżeństwie, dołączono i już podobno wręczono Ojcom Soboru czwarty: de infallibilitate romani Pontificis „o nieomylności Papieża. Co do dawniéj już wręczonego biskupom schematu de Ecclesia który zawierać ma 13 czy 15 artykułów mieli oni w przeciągu dni dziesięciu na ręce sekretarza Soboru, biskupa Fesslera złożyć swe uwagi. Widać umyślnie ucięto przy artykule tym w którym mowa jest o Głowie Kościoła, *de Capite Ecclesiae,* że miano zamiar wręczyć postulat o nieomylności Papieża, który organicznie się łączy z dekretami o Głowie Kościoła.

Z wręczonych dotąd dwunastu schematów zaledwie 5 omówiono i roztrząśniono; a i tu jeszcze uchwały nie zapadły, bo schemata poprawione mają raz jeszcze być przedłożone Ojcom Soboru. Z wręczonych 12 więc pozostaje jeszcze 7 nie roztrząsanych wcale. Nie dziw, że tak długo się przeciągały rozprawy, kiedy do dyskussyi o „małym katechiźmie“ zapisało się 50 mowców, a prawie każdy z godzinną przemową.

Pomawiano biskupów przeciwnych ogłoszeniu dogmatu niomylności papiezkiéj, że mudzą umyślnie, przewłóczą rozprawy, ażeby przynajmniéj odroczyć kwestyą nieomylności.

Przeciąganiu temu w nieskończoność zapobiega teraz nowy regulamin obrad, który stanowi, że na piśmienny wniosek 10 biskupów mogą Ojcowie Soboru wiekszością głosów oświadczyć się, czy już dostatecznie wyrozumieli wszystkie wywody za sprawą i przeciw sprawie jakiéj przemawiające.

Tak zwanym „oponentom“ nie na rękę ten nowy regulamin; już też wniosek uczynili w adresie do Papieża, żeby go uchylił.

Gabinety poczynają nacisk wywierać na Stolicę

Apostolską z obawy, że zapadną dekreta potępiające zasady, na których wzniesiona budowa państw nowoczesnych. Na reklamacye p. Beusta odpowiedział kardynał Antonelli, że Papież w niczém wpływać niechce i nie może na swobodny przebieg obrad Soboru, że dopiero zatwierdzając wyroki Soboru powagą swą apostolską mógłby je odmienić, gdyby nie zgodne były z tradycyą apostolską wiary.

We Francyi bodaj czy nie przyjdzie żałować rządów osobistych Cesarza, które związały się do obrony Papieża sławnym „jamais“ Rouher'a. Ministerstwo bowiem liberalne, choć przez usta naczelnika Gabinetu p. Ollivier'a wypowiedziało zasady, że chce szanować wolność Soboru, patrzy przez palce, z pobłażaniem na zabiegi niby to prywatne ministra spraw zagranicznych hr. Daru, który chcąc przysłużyć się liberalnym katolikom pisuje do Rzymu półurzędowe listy do przyjaciół swoich, odgrażając się w nich odwołaniem załogi francuzkiéj w razie, gdyby miano ogłosić dogmatem nieomylność papiezką.

Uderza to postępowanie po ministrze straszną nielegalnością. Jakże może politykę prowadzić własną bez porozumienia się z Izbą jakby kwitły w najlepsze rządy osobiste? Jakże może ubocznie kłam zadawać urzędowemu programowi polityki jaki postawił naczelnik Gabinetu? P. Ollivier, gdy mu przedstawiano niewłaściwość postępowania hr. Daru, miał odpowiedzieć, że on sam trwa w dawnem swém przekonaniu, że konieczną jest bronić wolności Soboru; ale że nie może mięszać się do postępowania prywatnego p. ministra spraw zewnętrznych. Czy nie dziwne zasady liberalnego ministerstwa?

Nie od rzeczy tu zaraz wspomnieć, jak wiele złego sprawił p. Buffet, minister finansów swym rozporządzeniem, żeby nie przyjmować monety papiezkiéj *al pari*.

Nie dość, że bluźnią pisma bezbożne, że liberalni kupcy, przemysłowcy wydając, lub przyjmując pieniądze papiezkie nie mogą się powstrzymać od złorzeczeń przeciw fałszerstwu monety papiezkiéj; rozdraźnienie szerzy się i udziela nawet najniższym klasom społeczeństwa, mianowicie że tych najwięcéj dotknęła ztąd strata. Rząd ogłosił, że przyjmować będzie monetę papiezką, ale ze stratą dla zmieniających, 9 od sta. Czy atoli w tém jakie dobrodziejstwo wielkie? Oto jeden z wekslarzy lyońskich przyjmuje ją z potrąceniem 5 od sta.

Niechcąc nadal monety papiezkiéj przyjmować w dawnym kursie, czyż nie mógł rząd jéj wykupić *al pari*, ażeby ją ryczałtem wrócić skarbowi papiezkiemu do wymiany, jak to był uczynił z monetą Wiktora Emanuela?

Na cóż było potrzebne to rozjątrzenie umysłów przeciw Papieżowi? czy żeby ułacnić jaką schyzmę z powodu wyroków Soboru?

Rękę Moskwy upatrują w zawikłaniach armeńskich.

Kilku kapłanów, jedni ich liczbę podają na 7, inni na 30, i około 30 tysięcy świeckich wypowiedziało posłuszeństwo partryarsze Hassun'owi, oświadczając się mimo to z poddaniem się Rzymowi i jego nauce wiary. Ojciec św. zażalenia ich uważał za nieuzasadnione i nie dawał im odpowiedzi. Milczenie Papieża, jak telegramem odpowiedział im kardynał Barnabo, protektor Propagandy, było już odpowiedzią potępiającą.

Teraz gdy rokosz wybuchnął jawny, wysłał Ojciec św. delegata swego Msgr. Pluym, znanego z umiarkowania i słodyczy.

O. Gratry już czwarty list pełen zarzutów rzucił w twarz swéj Matce, Kościołowi św. Arcybiskup Mechliński ks. Dechamps już trzeci list w odpowiedzi mu przesłał, nad których pisaniem, jak powiada, noce trawi, gdyż dzień poświęcony pracom Soborowym. Zawsze go wzywa do upamiętania i on, niewzruszony dobrocią, nieprzystępny wywodom rozumowym i historycznym, bodaj czy nie zgorszy Kościoła więcéj, aniżeli go pocieszył swą niegdyś walką w jego obronie. Z pochyłości, na któréj stanął, a z któréj przed nim więcéj odeń zasłużony Lammenais spadł tak nizko, bodaj czy i on w głąb nie runie.

Listy O. Gratrego za przykładem biskupa strassburgskiego potępili i zakazali biskupi z Montepellier, z Liege, z Quimper, z Arras i inni.

Najsmutniejsze skutki wystąpienia O. Gratrego w tém, że utwierdzają w błędnych przekonaniach umysły zresztą tak jasne, jak hr. Montalembert'a. Rzadko który tyle przyłożył się do podniesienia praw Kościoła we Francyi, ile ten nieznużony bojownik za sprawę bożą. Od roku 1852 coraz więcéj się oddalał od rzymskiego kierunku, i niegdyś zacięty przeciwnik gallikanizmu odżyłemu pod nową postacią liberalną podał rękę, rzekomo dla tego „że Ultramontańskie stronnictwo i sprawiedliwość i prawdę, rozum i historyą w ofierze złożyli bożyszczu, które postawili sobie w Watykanie,“ „à l'idole qu'ils se sont erigée au Vatican.“ Okropne to słowo, niegodne ust katolickich, bezczeszczące te usta, co tyle razy broniły sprawy świętéj. Pan Bóg przykuł go do łoża boleści, a on żałuje jedynie zdrowia dla tego, że niemoże, jakby chciał, wystąpić nie w dziedzinie teologii, lecz na polu politycznych i społecznych doktryn przeciw rzymskiemu kierunkowi. Obecnie przyklaskuje O. Gratremu jak wpierw Niemców liberalnemu adresowi koblenckiemu; powołuje się zresztą na list ś. p. ks. arcybiskupa Siboura gallikański.

Katolicy, których organem *Univers* i *Monde* zachowują dawną cześć dla hr. Montalembert'a: i dla tego dziwna u Univers'a słodycz w artykule przeciw niemu wymierzonym z powodu jego listu napisanego do młodego adwokata, katolika, a w którym pochwala zupełnie O. Gratrego postępowanie. — Msgr. *David*, biskup z Saint-Brieuc niezadowolony z ogłoszenia jego listu, winszującego O. Gratremu, tłomaczy i siebie i O. Gratry, że nie myślał pochwalać lub rzucać ohydy na Kościół za fałszerstwa popełnione w ciągu dziejów kościelnych na korzyść papieztwa. Wrażenie tego listu biskupa francuzkiego było w Rzymie strasznie przykre. Powiadają, że Ojciec św. miał nad niem zapłakać.

Większość francuzkich biskupów, i jak zaręczają, powszechność duchowieństwa francuzkiego z upragnieniem czeka ogłoszenia dogmatu nieomylności papiezkiéj. Arcybiskup z *Auch*, Msgr. Delamarre, który niemocą złożony nie mógł przybyć do Rzymu, przesłał na ręce

sekretarza Soboru, biskupa Fesslera oświadczenie swe za nieomylnością.

Urządzić mają tu w Rzymie nowennę na uproszenie u Boga rozwikłania i usunięcia trudności wszelkich, wynikłych z powodu kwestyi nieomylności. Za upoważnieniem Ojca św. ma się odbyć u Matki boskiéj śnieżnéj, *s. Maria Maggiore*, przy czém będzie wystawiony obraz Matki boskiéj, wedle podania malowanéj przez Łukasza.

Proboszczem kościoła s. Maria Maggiore został przez konkurs *Berti*, sekretarz kardynała Luca. Na konkurs taki tu w Rzymie zgłaszać się mogą kapłani jakiéjbądź dyecezyi katolickiéj na świecie: rzeczywiście ostatni proboszcz u św. Jana Lateraneńskiego był Francuzem. Konkurs w ten sposób się odbywa. Dziewięciu egzaminatorów gotuje każdy po 3 casus conscientiae; z tych 27 kardynał wikary wybiera 6; do nich maestro di palazzo apostolico, t. j. cenzor książek dodaje 3 od siebie. Każdy ubiegający się obrabia zadania piśmienne w osobnym pokoju. Po ocenieniu prac uwzględnia się jeszcze zasługi; w odpowiednim porządku umieszczeni na liście przedstawieni zostają Papieżowi.

Tak kościół s. *Maria Maggiore*, jak św. Wawrzyńca fuori delle mura, s. Maria in Transtevere, s. Francisca Romana, świeżo s. Maria di Loretto na forum Trajana odnowione kosztem lub staraniem Ojca świętego.

Biskup z Grenoble, gallikańskiego kierunku, ale który jeszcze w r. 68 stanowczo i zwycięsko odparł zarzuty, jakie czynić można w sprawie Honoryusza papieża, mianowany został przez Cesarza i przedstawiony Ojcu św. na arcybiskupa w Lyonie, po zmarłym ś. p. kardynale de Bonald.

We Włoszech nędza, jak zawsze, fizyczna i moralna. Nie dawno Bóg wymierzył sprawiedliwość na zbrodniarzu, którego rewolucyjne trybunały włoskie uznały niewinnym. Valentino Montesi, który, jak wam już pisałem niegdyś, przebił 4 księży, uwolniony był w trybunale ziemskim z powodu, że jest monoman. Ale inaczéj widać osądzono sprawę w trybunale niebieskim, i ot wkrótce znaleziono trupa zbrodniarza tego w strudze, w pobliżu Ankony. Wszyscy uznają w tem widoczną karę bożą.

Złość rewolucyonistów posuwa się aż do prześladowania chrześciańskiéj ofiarnéj miłości uosobionéj w siostrach Miłosierdzia. Hr. Rasponi zaczął w dzienniku Rawennate Krucyatę przeciw siostrom. Choć rewolucyjny, ale nie do tyle jeszcze obrany z rozumu i honoru *Monitori* di *Bologna* ujął się za nimi. Powołuje się na słowa Cavour'a wyrzeczone w parlamencie, że nie przyłożyłby ręki do zniesienia Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, gdyż są one chlubą nie tylko katolicyzmu, lecz cywilizacyi, i szanują je Turcy, zazdroszczą ich nam protestanci.

P. Falloux osobiście nie zaprzeczył temu, że miał wyrzec to zdanie, iż Kościół katolicki potrzebuje przejść rewolucyą podobną, jaką była francuzka dla społeczeństwa. Tylko jego przyjaciele to uczynili. On milczy uparcie.

Księża wielkopolscy wrócili z wycieczki i wybierają się z powrotem. Ks. Chotkowski ma się lepiéj, a jak się zdaje, nawet nie tyle był chory, ile się lękano.

(k) **Rzym** *10 marca.*

Ks. Chotkowski ciągle chory. Od soboty leży u Bonifratrów na wyspie św. Bartłomieja, dokąd Arcypaterz kazał go przewieść. Przed dziewięciu dniami był z wszystkiemi księżmi na audyencyi u Ojca św., choć już cierpiący nieco, ale wróciwszy do siebie zaraz się położył. Ciągły stan gorączkowy budzi obawy, żeby się co ważniejszego nie wywiązało.*)

Wszyscy księża od was i na końcu przybyły ks. Łukaszewicz, z wyjątkiem księży Losereza i Rzeźniewskiego, mieszkają u księży Zmartwychwstańców na Via Paolina. Wszyscy oni jeździli do Neapolu, zkąd wrócili wczoraj.

Wiosna tu prześliczna. Drzewa kwieciem i zielenią okryte. Ciepło już czasem za wielkie.

Sobór wolno postępuje naprzód. Sesyi jeneralnéj już dawno nie było. Deputacye pojedyńcze bardzo zajęte, mianowicie deputacya *de rebus fidei*, do któréj należy nasz Arcypasterz. Nie spodziewają się ogłoszenia dekretów przed Wielkanocą.

W przeszły poniedziałek Mons. de Mérode, jałmużnik papiezki i Arcybiskup Malitański *in part. inf.*, złamał sobie nogę przypadkiem zwiedzając wystawę w termach Dyoklecyana. Nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, ale jest skazany na długą nieczynność.

Ojca św. zasmuciło bardzo, że kasyer, jednego z publicznych zakładów, uczyniwszy znaczny deficyt w kasie, uciekł z Rzymu.

Wrzawa poza Soborem wielka i echo jéj aż tu dochodzi, ale śród Ojców Soboru spokój wielki i ufność, że Sobór uspokoi umysły i że skoro się ukończy, zakwitnie pokój w Kościele.

Z Miasta.

Za rychło uwierzyliście, że niby rzymski korespondent *Kraju* i *Tygodnia* cofa kolosalne niedorzeczności, jakie popełnił czyniąc naszego Arcypasterza usłużnym rzecznikiem Cara i Bismarka, i kwestyę nieomylności identyfikując zupełnie ze sprawą Kościoła i narodu polskiego. Powołaniem jego jest wciąż jątrzyć i dzielić, wszystko gmatwać i zaciemniać, mnożyć fałsze i oszczerstwa, czasem nawet cofać się dla nadania sobie pozorów sprawiedliwości, lub gdy się spostrzeże, że przebrał miarę, a zawsze rachować na chwilowe wrażenie, na nieświadomość lub wzburzoną namiętność czytelników. Zawsze téż snując wszystko z fantazyi, trzyma się w ogólnikach, w domysłach, w insynuacyach. Ilekroć fakt jaki dobitnie, z przytoczeniem wyraźnych okoliczności i nazwisk, naznaczył, tyle razy dowiedziono mu kłamstwa i potwarzy tak dla wszystkich bez wyjątku przekonywająco, że albo

---

*) W téj chwili odbieramy wiadomość, że chory ma się znacznie lepiéj. Ks. Chotkowski zaziębił się i dostał febry katarowéj. Mamy nadzieję, że wnet wróci do zdrowia zupełnie.

Red. Tygod. katol.

musiał zamilknąć, albo co gorzéj, na kogo innego grzech swój zrzucić. Tak było z wizytą Zmartwychwstańców u Wielkiego Księcia, tak z pieniędzmi zatrzymanemi przez nich rzeźbiarzowi Sosnowskiemu i t. d. Sparzywszy się tak haniebnie, teraz znowu samemi wojuje insynuacyami, jak na przykład: „Pewnego prałata odwrócono od zaprotestowania na Soborze przeciw gwałtom moskiewskim. ale wymienić jego nazwiska nie mogę, — pewien dostojny obywatel, którego nazwisko zamilczeć muszę, przytaczał mi słowa jednego z naszych ultramontanów tak krwawe, że ich powtórzyć nie śmiem, — alluzya moja odnosi się do pewnego wypadku dobrze Zmartwychwstańcom wiadomego,“ — i tym podobne majaki, czcze wymysły, niemające nawet najlżejszego pozoru, bo gdyby go miały, czyżby tak bezwzględny nienawistnik wahał się czegokolwiek bądź przytoczyć, co jego przeciwnikom zaszkodzić, a choćby tylko dokuczyć mogło? Skądże ta powściągliwość i dyskrecya, zwłaszcza że oskarżani przezeń dopominają się jak najgłośniéj i najnatarczywiéj, aby wszystko, co wie o nich, wypowiadał zawsze bez żadnych ogródek i złagodzeń. Ale drogi jego są w ciemnościach, chodzi jedynie po manowcach, światła się boi. Przed otwarciem Soboru zapowiadał w *Kraju*, że odtąd będzie jawnie z Zmartwychwstańcami walczył, wyznając tym sposobem, że do owego czasu czynił to skrycie. Ale po dziś dzień najmniejszéj nie widać jawności. Wszystkie jego zapowiedzi i obietnice jednéj są wartości. Po wypadkach 1863 i 64 r. przepraszał ks. Kajsiewicza, przyznawał się do winy, obiecywał poprawę. Nie dano się schwytać na ułudne słówka. Ztąd zajadłość, która już w żadnych środkach nie przebiera, niczego nie oszczędza. Dość jest znać OO. Zmartwychwstańców, aby się wystawić na jego zatrute pociski. Ani płci, ani wieku nie szanuje. Damę poważną wiekiem, bystrością, stanowiskiem wyszydził w scenie godnéj zaledwie najlichszego z bezbożnych romansów francuzkich. Snać chciał się przysłużyć panu Kraszewskiemu jednym rozdziałem do „Kochajmy się“*) Skądże tak dokładnie najdrobniejsze szczegóły téj sceny maluje? Chyba wcisnął się między służbę. Wiemy, że umie wszędzie wciskać się i podsłuchiwać. Za to też ze dworu papiezkiego oddalonym został. Na podobnego wtręta nie ma innej rady tylko taka, jakiéj przeciw niemu użył mons. de Merode. Za tę dotkliwą nauczkę mścił się nad ostatnim p. Kulczycki w każdym swym liście do gazet, które obsługiwał. Nie możecie zrozumieć dla czego dziś go chwali. Prosty fortel. Mniema, iż tym sposobem dowiedzie, że to nie on pisuje do *Tygodnia*. Czelności i zuchwalstwa nigdy mu nie brak. Już dziś widzi się wkraczającym do Rzymu w tłumie Garybaldczyków i wypędzającym ks. Kajsiewicza, któremu usłużnie otwiera Petersburg na dalszą siedzibę. Śmiało ręczyć można, że daleko prędzéj tam się znajdzie p. Kulczycki. Cóż on dotąd zrobił dla Polski, czem się Moskwie naraził, czyż owszem nie dla Moskwy on, choć bezwiednie, pracuje? Dobrowolny wychodziec, przestroił się w Rzymie w hrabiego, udawał świętoszka (słowa p. Kraszewskiego), i tak bez zasługi, dziwnym zbiegiem okoliczności dostał się na dwór papiezki. Mógł wiele dobrego w tem położeniu dokonać, ale zmarnował je swoją próżnością i lekkomyślnością. Teraz wszędzie szuka odwetu. Dawniéj mścił się na wszystkich po kolei, którzy jakikolwiek mają wpływ u Stolicy Apostolskiéj. Papieża jednak otaczał czcią najwyższą. Dziś już i Ojca św. wspomina z lekceważeniem, i odziera go z wszelkiéj zasługi dla naszéj ojczyzny.

W liście IXym twierdził on, że plany ukute przez naszego Arcypasterza i Zmartwychwstańców na zgubę Polski nie przyjdą już do skutku. Nie przewidział nieboraczek, że jakiś pan Wasilew przyjedzie do Rzymu. Otóż teraz, gdy się dowiedział o przybyciu tak ważnéj a niespodzianéj odsieczy dla swych pierzchających uwidzeń i zmyśleń, na gwałt powraca z niemi i utrzymuje, „że pan Wasilew układa się poufnie (czyż są kiedy tego rodzaju układy nie poufne?) ze rzymskim dworem za pośrednictwem prymasa, silnie broniącego zgody z Moskwą, którą (czy Moskwę?) za niezbędną uważa.“ W przeciągu więc jednego tygodnia między 19 a 26 lutego (daty listów korespondenta) miał czas p. Wasilew przybyć do Rzymu, rozgościć się w nim, porozumieć się z Prymasem, (który jak wiadomo nic nie ma do roboty w Rzymie, tylko czekać na wysłańców moskiewskich i układy z nimi prowadzić), zdobyć wielką przychylność kardynała sekretarza, i Papieżowi warunki ugody przedłożyć. Cóż to się stało temu Rzymowi, tak znanemu z swéj powolności, przewłók i ociągań się, że tak na raz się rozruszał, rozpędził, zaczął w lot działać, piu presto che subito, i to jeszcze w czasie najważniejszych narad soborowych. Zaiste, jest, jest i w Rzymie postęp.

Korespondent obecnie powiada, że „nie podobna czynić z dogmatycznego orzeczenia nieomylności papiezkiéj kwestyi czysto polskiéj lub czysto niepolskiéj.“ Tak zawsze twierdzili prawdziwi katolicy i prawdziwi Polacy. Ale jakżeż korespondent pogodzi dzisiejsze swe orzeczenie, że „nieomylność papiezka sama przez się nie może być sprawą polską lub niepolską,“ z wczorajszym swym hołdem dla tych galicyjskich biskupów, którzy podpisali *postulatum* przeciw nieomylności, i którzy według niego tym czynem „uratowali honor Polski“ i zniweczyli plany, które miały „przeistoczyć treść naszego żywota,“ stłumić do szczętu patryotyzm zaprowadzić wszędzie porządek panujący w Warszawie i posuwając legion tebański uszykowany pod przewodnictwem Prymasa i Zmartwychwstańców, służalców Cara i Bismarka, wszeż i wzdłuż naszéj spustoszonéj ziemi, rozwiać na zawsze polskie marzenia już przez

*) Powieść ta wlecze się w *Tygodniu* w coraz nudniejszy sposób. Jedyną jéj przyprawą są natrząsania się z prawdziwéj pobożności i katolickiego Rzymu. Jak pióro p. Kraszewskiego zużyło się znać już z naśladownictwa, którem coraz częściéj się łata. Już *Zagadki* zbyt przypominały w wielu miejscach *Przygody Bolskiego*. Teraz *Kochajmy się* jest co do intrygi prostą acz słabą kopią niedawno co wyszłych *Dziejów Ideału* pana Zachariasiewicza. Tylko co p. Z. cieniuje delikatnemi rysami, tu przechodzi w nagą i ciężką rubaczność. Wartość romansów p. Kraszewskiego już prawie wszystkim staje się widoczną. Nawet *Mrówka* w ostatnim swym poszycie powiada że pan Kraszewski przedstawiając w swych powieściach same małe i ckliwo-sentymentalne charaktery zwątlił i zbezwładnił ducha narodowego.

Alexandra II. napiętnowane?“ Atoli nie byłoby końca, gdyby kto chciał wykazywać sprzeczności, w których ten pisarz się wciąż wikła. Przed laty w *Tygodniku* tylekroć dowodził, że Encyklika Grzegorza XVI nie należy bynajmniéj do kategoryi tych postanowień, które kiedykolwiek pod nieomylność papiezką mogłyby być podporządkowanemi. Wie on dobrze i teraz, że tak jest, boć chyba pozbawiony rozumu inaczéj sądzić może, ale bije ciągle w ten punkt dla odstraszenia, tak jak z początku groził, że nieomylność papiezka zagarnie pod siebie wszystkie polityczne, spółeczne, domowe, aż do najdrobniejszych, sprawy tego świata. To gmatwanie bardzo prostéj kwestyi, gdyż nieomylność w rzeczach wiary i moralności przemawia tylko do katolika, niezważając czy on jest Polakiem, Hiszpanem lub Francuzem, i co tenże uczynił jako Polak, Hiszpam lub Francuz, to zaciemnianie bardzo jasnego zadania okazuje do jakich to wybiegów uciekają się ci, którzy chcą gwałtem narzucić swe zdanie ogromnéj większości Kościoła, kliką przez pana Kulczyckiego mianowanéj.

Wszystkie wiadomości z pod zaboru moskiewskiego zgadzają się w tém, że ajenci rządowi rozrzucają tam tysiącami pisma opozycyjne biskupa Dupanloup. Korespondent oskarża ultramontanów, że stąd wyprowadzają dowód, iż ten zacny biskup jest w zmowie z naszymi nieprzyjaciołmi. Bynajmniéj. Nikt biskupa orleańskiego o oziębienie uczuć dla Polski nie posądzi. Przychylność Moskwy dla jego zdań w tym razie jest tylko dobitną wskazówką, z czego ona więcéj cieszyć się będzie, czy z ogłoszenia dogmatu nieomylności, czy też z zaniechania lub odroczenia téj kwestyi. My kwestyę tę odłączamy zupełnie od polityki a zatem i od sprawy polskiéj. Tylko tak nieloiczni pisarze, jak korespondent usiłujący ciągłemi sprzecznościami gmatwać i zaciemniać kwestyę jasną jak słońce, mogą w jednym liście najzupełniéj identyfikować sprawę polską z kwestyą nieomylności, a zaraz w następnym twierdzić, że nieomylność Papieża nie może być sprawą polską lub niepolską,“ a teraz znowu w tym ostatnim liście głosi, że ,,nieomylność przyjętą została za hasło nie przez narodowe stronnictwo polskie, ale przez jego najzawziętszych przeciwników, przez przyjaciół Prus i Moskwy.“ Łatwo przewidzieć, że korespondent w przyszłym liście znowu się cofnie na stanowisko neutraln ści. Śmiechu wart jego argument, że Moskwa ma wszelkie dziś powody do popierania dogmatycznego orzeczenia, gdyż posiada Encyklikę Grzegorza XVI. Wie on dobrze, jak już powiedziałem, że ta encyklika ani jéj podobne, wkraczające w politykę bieżącą, nie mogą należeć do przedmiotów nieomylności, wie dobrze, że sam Grzegorz XVI. przyznał się do pomyłki, wyznając, że go Moskale oszukali, ale żaląc się zarazem, że Polacy w 1831 r. ignorując zupełnie stolicę apostolską, zostawili ją w nieświadomości rzeczywistego stanu rzeczy w ich ojczyźnie.

Jeźli wdzięczność nasza, jako Polaków, dla biskupa orleańskiego, nie jest w najmniejszéj mierze zmienioną przez jego ostatnie wystąpienia w kwestyach czysto-religijnych, to tém mniéj jeszcze poczuwamy się do osłabienia w sercach naszych przywiązania i czci dla hr. Montalemberta, z podobnychże powodów. Pan Kraszewski śmie jednak rzucać nam zapytanie, co powiemy na ostatni list hr. Montalemberta, my, cośmy niegdyś tak go wielbili? Co powiemy? Oto, zostawiając ten wypadek należnemu gdzieindziéj ocenieniu, odwróćmy to zagadnienie przeciw pytającemu, i poprosimy go, niech nam wytłomaczy zkąd się wzięło tak nagłe i nieograniczone uwielbienie dla hr. Montalemberta w pisarzu, który całe życie przeciw niemu występował, zwał go ultramontanem, wstecznikiem, jezuitą, obskurantem, który wszelkiemi siłami nastawał na władzę doczesną, kiedy tamten bronił jéj najgoręcéj, który drwił i szydził z jenerała Lamoriciere, kiedy tamten najszczerszy hołd oddawał bohaterowi z pod Castelfidardo?....

Dobrze zrozumieliście zabiegi, które dziś krążą około *Dziennika poznańskiego*, aby go z neutralnego zepchnąć stanowiska. Uchwycono chwilę nieobecności odpowiedzialnego redaktora, któremu należy się zasługa, że w tym razie zajął to stanowisko, chwilę, w któréj przeważył wpływ osoby głównie nieprzychylnéj Kościołowi a zwłaszcza naszemu Arcypasterzowi, i podwojono starania, aby *Dziennik* do swego obozu przeciągnąć. Niby rzymski korespondent *Tygodnia* pisząc, że niemal cała prasa polska jest w ręku Zmartwychwstańców, strzelał oczywiście tylko do *Dziennika.* Teraz p. Kraszewski każe sobie pisać z Poznania, jak tu wszyscy ubolewają i pojąć nie mogą, że *Dziennik* tak strasznie zbacza z drogi postępu, wolności i tolerancyi. Zręczne to draźnienie słabéj strony *Dziennika.* Pewnie też nie brak poufnych listów, by *Dziennik* wymykający się z pod absolutnéj władzy drezdeńskiéj potulnym znowu uczynić. Pan Kraszewski nauczył się zanadto rządzić i burmistrzować po naszém Księstwie. Miejmy nadzieję, że redakcya, nauczona doświadczeziem zeszłorocznem, oprze się nakazowi i wytrwa w tym razie na stanowisku bezstronnem, jedynie odpowiedniem naszéj sprawie, a w szczególności naszemu Księstwu.

---

* **Z dekanatu ołobockiego** *15 marca.*

Sprawa udogmatyzowania nieomylności Papieża, poparta na Soborze przeważną większością Ojców watykańskich, stała się ulubionym tematem gazeciarstwa. Redaktorowie pism pseudo-liberalnych roszczący sobie pretensyą do uniwersalnéj wiedzy, rozczulają się nad obecném położeniem Kościoła i chcąc mu rzekomo przyjść w pomoc udzielają Soborowi rad wedle nich bardzo zbawiennych. Nauki nieomylności Papieża nie pojmując tak, jak Kościół implicite wierzył po wsze czasy, trwożą umysły łatwowierne, wmawiając, że udogmatyzowanie téjże nauki przyczyni się do jeszcze większego rozdziału państwa od Kościoła, jakby nieomylność Papieża z polityką i władzą świecką w jakimkolwiek zostawała związku. Piszą, jakby z teologią dogmatyczną dobrze byli obeznani, że wierzyć w nieomylność Papieża jest to samo, co wierzyć, że Papież jest wolnym od grzéchu i wszelkiego błędu prywatnego. Dzieciń每stwem jest wedle ich zdania, odróżniać Papieża, Głowę Kościoła — od Papieża, osoby prywatnéj. Skoro nieomylność Papieża udogmatyzują, trzeba będzie we wszystkie słowa, które Papież wyrzecze, wierzyć pod utratą zbawienia. Że nierozsądną jest taka gadanina, zapewne każdy z katolików

obeznany z elementami katechizmu, przyzna to z łatwością. Kościół przecież nigdy nie wierzył, że Papież jest wolnym od grzéchu — Papież sam wie dobrze, że jest tylko słabém narzędziem zamiarów Bożych na ziemi i grzesznym potomkiem Adama jak każdy śmiertelnik. Jak ostatni z wiernych tak i sam Papież uczęszcza do Sakramentu Pokuty — jak wszyscy wierni tak i on wyznaje swoje grzéchy w Sakramencie Spowiedzi — jak wszyscy wierni tak i on uświęca się łaskami, które Chrystus złożył w Kościele. Dziecińtwowem zaś nie jest wyróżniać Papieża, Głowę Kościoła — od Papieża, osoby prywatnéj, bo przecież każdy, co ma całe pięć zdrowych zmysłów, z łatwością wyróżnia list prywatny króla od jego publicznego rozporządzenia — list prywatny sędziego od wyroku sądowego.

Nie o te téż czcze frazesa innowierców, powtarzane z rozkoszą przez *Dziennik Polski, Narodówkę, Kraj* i *Tydzień*, nam chodzi, bo gadanina podobna uwydatnia tylko w całéj pełni ignorancyą uniwersalnych mędrców i nie wiele co szkodzi. Ale co nas nie mało zadziwia i boli, to to popisywanie się po gazetach teologią kilku profesorów niemieckich, te adresa wiernych z niektórych niemieckich dyecezyi wysełane do Soboru przeciw udogmatyzowaniu nieomylności Papieża, ta subskrypcya na cześć ks. Döllingera. My w całéj téj sprawie widzimy niezrozumienie powinności, jakich katolik każdy w obec Soboru dopełnić winien, a potém i owo ślepe a zuchwałe zaufanie Niemców w mądrość narodową. Niemcy sądzą powszechnie, że krom kultury niemieckiéj innéj na świecie być nie może, że po zagranicą ich ojczyzny step dziki a nieurodzajny dla zasiewu cywilizacyi. Otóż podobnie i teologowie niemieccy, którym nie myślimy odmawiać zasług położonych w dziedzinie historyi kościelnéj, eksegezy i archeologii, zdają się sądzić, że ich szkoły teologiczne są jedynie w świecie dobre i użyteczne. Skutkiem téj przesady właściwéj charakterowi niemieckiemu, zajęli niektórzy teologowie niemieccy bardzo ślizkie i niebezpieczne stanowisko w obec Soboru, na którym ogromna większość biskupów jest za udogmatyzowaniem nieomylności Papieża, a wszyscy wierzą jak cały Kościół po wszystkie wieki. Kościół, jak wiadomo dotąd, nie sformułował w dogmat nauki o nieomylności Papieża — ale to jest faktem niezachwianym, że implicite wiarę w nieomylność Papieża podzielał i wielokrotnie czynem to stwierdził. Dzieje kościelne uczą, że Papieże i poza Soborem wiele potępili herezyi wyrokiem swoim, że wyrokom tym jako pewnym i z wiarą zgodnym poddawał się cały Kościół. Wiemy daléj, że tylko ci biskupi są prawymi biskupami, którzy w jedności i zgodzie z Stolicą św. zostają, że Soboru powszechnego dekreta nie mają charakteru dogmatycznych orzeczeń, jeżeli ich Papież nie zatwierdzi. Papież zatém może sankcyonować dekreta Soboru powszechnego albo je odrzucić — ostatecznie więc prawomocność dekretów Soboru zależy jedynie od Papieża. Oto wiara Kościoła po wsze czasy wielokrotnie czynem stwierdzona.

Całkiém więc chybia celu to rozpisywanie się ks. Döllingera i jego zwolenników przeciw powyższéj nauce, bo sprawę tę poruczono Soborowi powszechnemu. Nie od niego ani od opinii teologów, ale od Soboru zależy ostateczna decyzya i zagodzenie sporu, bo Soborowi powszechnemu z ramienia Bożego przysługuje prawo sądzenia nauki wiary i obyczajów. Ks. Döllinger stanąwszy w opozycyi z Ojcami Soboru odmawia nieomylność urzędowi nauczającemu, a przynajmniéj w wątpliwość ją podaje — a zdaje się ją przypisywać swemu biretowi doktorskiemu.

Postępowanie tak nieoględne a gorszące wiernych zaciemniło tylko jasną przeszłość profesora monachijskiego, a sprawę nieomylności popchnęło naprzód. Sobór bowiem dzisiaj, kiedy tyle niedorzeczności gazeciarze piszą o nieomylności, do tyla bałamucą sumienia wiernych, widzi się w konieczności zająć się tą sprawą i stanowcze wyrzec słowo, aby wiernych ukrzepić, a błądzących w dobréj wierze wywieść z tego labiryntu kłamliwych wieści i plotek.

Powinnością katolików jest nie brać udziału w tych manifestacyach, bo niemi kieruje umiejętnie ręka bezbożnego racyonalizmu, który dzisiaj kłamie miłość i przywiązanie do religii i Kościoła, a jutro odsłoni postać rzeczywistą i tych owacyi użyje na zochydzenie nauki katolickiéj i osłabienie wiary w sercach. Jedyna rozsądna droga, którą katolik w obec całéj téj sprawy obrać powinien, jest cierpliwe odczekanie wyroku Soboru i jakimkolwiek on będzie, synowskie mu się poddanie, albowiem Sobór powszechny jak po wszystkie wieki wyznawcy nieomylności — nieoportuniści i jéj nieprzyjaciele wierzyli i wierzą, w rzeczach wiary i obyczajów mylić się nie może.

Wyznać prawda każe, że ziomkowie nasi z wyjątkiem kilku księży na tułactwie przejętych zbytnio nowożytnym liberalizmem i kilku gazeciarzy, nie mających pojęcia o rzeczy*) — zajęli w obec Soboru całkiem katolickie stanowisko. *Alma mater* Jagielonów osobném pismem zapewniła Piusa IX. o swéj prawowierności i przywiązaniu do Stolicy Piotrowéj. Duchowieństwo polskie w kraju i za granicą patrzy tylko z ubolewaniem na ten ruch gorączkowy w Niemczech, bezcelowy a niewczesny. Godłem Kościoła polskiego jest zawsze jak dziś w krytycznem położeniu owa starodawna zasada, *Ubi Petrus, ibi Ecclesia. Roma locuta, causa finita.*

Z Hieronimem św. wołamy „si quis Petri cathedrae jungitur, meus est.“ Adresów też żadnych do Soboru nie wysyłamy, bo jak nasi pradziadowie bezpiecznie polegamy na nieomylności Kościoła nauczającego, wierzymy w nieśmiertelność Opoki Piotrowéj, którą tak widocznie prawica Boża się opiekuje.

Słówko o skarbie Stolicy Piotrowéj.

Czyjeż serce nie poruszy się do głębi na widok opłakanego położenia Stolicy Piotrowéj, obdartéj przez najezdników z najdonośniejszych posiadłości swoich?

*) Jeden tylko z rodaków Dr. Wład. Nehring, prof. języków słowiańskich i literatury polskiéj przy wszechnicy wrocławskiéj, figuruje na adresie pochwalnym ks. Döllingera. Sprawia mi to boleść — a to tém większą, że byłу uczeń o swoim dawnym profesorze ze wszech miar wzorowym wiadomość tę zanotować musi.

Dowodem wymownym, że wszyscy wierni dzielą to smutne położenie Stolicy świętej, jest świętopietrze, które z rokiem każdym się powiększa. To też chcąc ofiarność dla tej Stolicy św. w narodzie katolickim utrzymać, a jeżeli można podwoić, sądzimy, iż nie od rzeczy będzie publiczność naszą nieco dokładniéj obeznać z cyfrą dochodu i rozchodu Stolicy Apostolskiéj.

Powodem, dla którego z rokiem każdym stan finansów Stolicy Piotrowéj się pogarsza, jest nieprawne zabranie przez rząd Wikt. Emanuela dwóch trzecich posiadłości papiezkich i ustawiczne zamieszki, które w państwie kościelnem rząd włoski, skojarzony z partyą przewrotu, wywołać usiłuje.

W r. 1857 płaciło dwadzieścia prowincyi państwa kościelnego rocznego podatku 89 mil. franków. Po nieprawném najechaniu przez wojska włoskie prowincyi kościelnych, pozostało pod rządem Papieża tylko pięć małych prowincyi z 730 tys. mieszkańców, którzy rocznego podatku do skarbu wnoszą circa 27,000,000 fr. Możnaby sądzić, że cyfra powyższa dochodu wystarcza na opędzenie kosztów administracyjnych małego dzisiaj państwa kościelnego. Niezawodnie, suma powyższa zaspokoiłaby wszystkie potrzeby państwa kościelnego w dzisiejszych rozmiarach, gdyby najechanie wojsk włoskich nie było nowych zrodziło potrzeb i to potrzeb gwałtownych, które ustawicznie nie małe pochłaniają sumy. Dochody bowiem z oderwanych prowincyi kościelnych schował spokojném sumieniem najezdca do kieszeni — ale i szeląga nie dał na utrzymanie urzędników spadłych z etatu ani też chce opłacać procent od ogólnéj sumy długów zaciągniętéj na całe państwo kościelne w dawniejszych prawnych granicach. Papież przy tak szczupłym dochodzie, już ósmy rok opłaca procent od sum zaciągniętych na prowincye, z których obecnie dochód zbiera jedynie rząd włoski.

Drugim nie mniéj ważnym powodem, dla którego deficyt w skarbie papiezkim rośnie, jest utrzymywanie na żołdzie dość licznego wojska. Rewolucya włoska dybiąca na tę resztę posiadłości Ojca św. — zarzucająca Rzym i okolice niebezpiecznémi indywiduami, co ustawicznie chcieliby do rokoszu pobudzać spokojnych poddanych państwa kościelnego, zniewoliła rząd papiezki do stałego utrzymywania licznego wojska, któreby niezawodnie przy okolicznościach i stósunkach normalnych i spokojnych w takiéj liczbie było całkiem zbyteczne.

Połowa dochodów dzisiaj idzie na utrzymanie armii, druga zaś połowa obraca się na opłacenie procentu od pożyczki, którą rząd papiezki zaciągnął jedynie z powodu napadu wojsk włoskich i rewolucyi Garybaldego. Prócz tych wydatków coś przecie kosztuje administracya téj piędzi ziemi, któréj najezdcy nie wydarli prawowitéj władzy, a nie małe sumy pochłania administracya kościoła całego. Przy tak kolosalnych wydatkach a szczupłych dochodach deficyt w skarbie papiezkim jest nieuchronny. Podajmy szczegółowo budżet Stolicy apostolskiéj:

I. Wedle budżetu z 1869 wynosiły dochody państwa kościelnego:
1. pogłówne, podatek gruntowy 6,000,000 fr.
2. cło—monopol od różnych utensyliów 14,500,000 fr.
3. dochód z poczty, stempla i loteryi 5,500,000 fr.
4. dochody z ministerstwa sprawiedliwości i różnych publicznych przedsiębiorstw . . . . . . 1,650 000 fr.
stałego dochodu zatem wynosi suma . . . . 27,550,000 fr.
Datki wiernych dobrowolne (świętopietrze) wynoszą rocznie przecięciowo 12,000,000 fr.
Ogólna zatem suma dochodu 39,650,000 fr.

II. Wydatki Stolicy św. podzielić można na następujące rubryki:
1. wynikłe koszta administracyjne,
a) utrzymanie urzędników administracyjnych, zarząd włości rządowych, publicznych zakładów 3,500,000 fr.
b) koszta loteryi, stempla i poczty 4,000,000 fr.
c) *assegnazioni.* Do téj rubryki należą:
α) koszta administracyi kościoła
β) szkatuła Papieża
γ) dwór Papieża
δ) utrzymanie kongregacyi
ε) utrzymanie nuncyatur
ζ) utrzymanie szkół publicznych i zakładów*) dobroczynnych — wszystko to razem wynosi 9,700,000 fr.
d) utrzymanie ministerstwa spraw wew. i sprawiedliwości kosztuje 5,000.000 fr.
e) budżet ministerstwa handlu i robót publicznych . . . . 1,800,000 fr.
Suma 24,000.000 fr.
2. Procent od długu państwa wynosi 18,500,000 fr.
3. Utrzymanie armii stałéj (liczmy 15,000 żołnierza) . . . . . 15,150,000 fr.
Rozchodu ogólna zatem suma 27,650,000 fr.
odciągnijmy dochód 39,650,000 fr.
zostaje deficyt roczny 18,000,000 fr.

Roczny dochód państwa kościelnego w dzisiejszych rozmiarach wynosi 27,650,090 frank. Jestto podatek nie wielki na liczbę głów 700,000. Na jednę głowę przypada zatém $37\frac{1}{2}$ fr. a więc mniéj aniżeli w Belgii, Francyi i Anglii a bez porównania mniéj aniżeli w Zjednoczonych stanach. Dochód powyższy aczkolwiek szczupły, wystarczyłby zupełnie na opędzenie kosztów administracyjnych dzisiejszego państwa kościelnego a nawet przy oszczędności w wydatkach zaprowadzonéj przez Piusa IX. zostałoby w kasie każdego roku 3,650,000 fr., gdyby w państwie kościelném był normalny stan rzeczy — gdyby rząd papiezki mógł polegać na wszystkich zaręczeniach gabinetów. Za te 3,650,0000 fr. mógłby Papież utrzymać 3,000 żołnie-

*) Dowodem wielkiego starania rządu papiezkiego o oświatę jest cyfra wydatku 6,300,000 fr., którą rocznie rząd ten poświęca na utrzymanie uniwersytetów, akademii, zakładów dobroczynnych i t. d. — reszta sumy umieszczonéj pod literą c. a wynosząca 3,400,000 fr. obraca się na cele wyszczególnione pod literą c. w pięciu rządkach od góry — sam Papież z swego dochodu prywatnego łoży jeszcze nie małe sumy na utrzymanie starożytnych muzeów, galeryi obrazów i t. p. Jak mało na wyłączny jego użytek zostaje, łatwo każdy osądzi. (Zostaje mu tylko kilka złotych na zakupienie Revalescière du Barry.

rza, liczbę wystarczającą na utrzymanie porządku w państwie, gdyby rewolucya włoska nie mąciła ustawicznie spokojności poddanych papiezkich. Ale że dzisiaj na poszanowanie praw międzynarodowych, na traktaty uroczyście zatwierdzone, na sumienność w polityce wcale rachować nie można, że dzisiaj nieprzyjaciele Kościoła niczego nie pragną, jak wymazania państwa kościelnego z rzędu państw świeckich, że położenie świeckiéj władzy Papieża ustawicznie jest zagrożone, Papież wojska swego do liczby powyższéj zredukować nie może, nie chcąc ośmielić do nieprzyjacielskich kroków śmieci rewolucyjnych, których pełno we Włoszech. Deficytu zatém rocznego 18,000,000 fr. w żaden sposób rząd papiezki pokryć nie może, a to tém mniéj, że nie chce obciążać poddanych swoich zbyt wielkiemi podatkami, jak się to dzieje prawie we wszystkich państwach Europy. Jedno tylko świętopietrze, którego dochód roczny wynosi 12,000,000 fr. mogłoby pokryć deficyt, gdyby dochód jego roczny wzrósł do liczby 32,000,000 fr. Nie można się nadzieją uwodzić, że świętopietrze od razu pokryje ten deficyt, zwłaszcza, że świętopietrze nie jest podatkiem obowiązkowym a wybieranym przy pomocy policyi i wojska jak w Moskwie, ale datkiem dobroczynnym i niestałym. Chcąc roczny dochód świętopietrza podnieść, trzeba ustawicznie chęć ofiarności dla Stolicy Piotrowéj w narodach katolickich w należyty sposób utrzymywać i podniecać — a z czasem i ta suma coroczna wpłynie do skarbu papiezkiego, bo nie jest wcale tak wielką, iżby złożyć jéj nie mogła cała owczarnia katolicka. Dochody świętopietrza niezawodnie pomnożyłyby się w dwójnasób, gdyby po wszystkich dyecezyach zaprowadzono w zbieraniu składek dobrą organizacyą.*) Taka organizacya dziś jest tém potrzebniejsza, ile, że niektóre rządy wcale nie obojętném okiem patrzą na te datki dobrowolne dla Ojca powszechnego chrześcian a nie mogąc ich zakazać prawnie, po za kulisami nieurzędowo szkodzą téj sprawie. Przytem obojętność wielu katolików, uprzedzenia i zła wola nawet i naszych ziomków pod płaszczykiem miłości Ojczyzny trąbią po gazetach i pismach, że świętopietrze kraj nasz uboży a obcą nam sprawę podpiera. Dziwno nam bardzo, że ci panowie nie potępiają stanowczo zbytków naszych — owéj utraty ojcowizny — uzbieranego przez ojców naszych grosza za granicą, że nawet niekiedy te kardynalne nasze choroby tłómaczą i uniewinniają, choć nic tak przyszłości naszéj nie zagraża, jak to pozbywanie się gleby ojczystéj. Ale z panami tymi trudna sprawa, uwzięli się podkopać wiarę i siłą się, też coûte que coûte, aby tylko celu swego dopiąć. Zbawienném byłoby sądzimy dla sprawy, gdyby wprawne jakie pióro w osobném dziełku zajęło się skreśleniem potrzeb Stolicy Piotrowéj i sumienia wiernych obałamucone, wyprowadziło z tego labiryntu potwarzy i plotek.

*) Dziennik katolicki Tablet wychodzący w Londynie powiada, że tylko w dziesiątéj części katolickich biskupstw zaprowadzona jest dobra organizacya w zbieraniu świętopietrza i że właśnie te biskupstwa jakkolwiek tylko 10. część biskupstw stanowią, wnoszą do skarbu papiezkiego czwartą część całego świętopietrza.

Wiadomości potoczne.

— Dnia 6. b. m. odbyło się na sali pałacu hr. Działyńskich walne ćwierćroczne zebranie połączonych konferencyi poznańskich i jerzyckiéj Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Jks. Prezes Rady Wyższéj przyjmował stósowną przemową nowych członków a JWks. Prałat i kanonik katedralny Koźmian miał wspaniałą do zebranych rzecz „o udoskonaleniu się człowieka przez miłość w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo.“

— W rocznicę śmierci ś. p. księdza Arcybiskupa Leona Przyłuskiego, w przeszłą Sobotę, odbyło się w tutejszéj archikatedrze uroczyste nabożeństwo żałobne.

— JW. ksiądz biskup suffragan Cybichowski wyświęcił w Gnieźnie na prezbyterów kleryków następujących: Szenica Józefa, Ludwiczaka Ign., Rudnickiego Mich., Kruszkę Szym. Jastrzębskiego Bol., Grajusta Adolfa, Hasę Józefa.

— Dotychczasowy dziekan krobski ks. Śmitkowski otrzymał na ponowione po kilka kroć nalegania z powodu upadku na zdrowiu, zwolnienie od obowiązków dziekańskich. W jego miejscu mianowany został zastępcą dziekana ks. proboszcz Tafelski z Krobi.

— Dnia 13. b. m. umarł opatrzony ŚŚ. Sakramentami ksiądz Maksymilian Kamieński, proboszcz parafii św. Marcińskiéj w Poznaniu. Ks. Kamieński przyszedł na świat w r. 1803. Na kapłana wyświęcony został r. 1827 a proboszczem u św. Marcina był od roku 1834. Za nieboszczyka ks. arcybiskupa sprawował jakiś czas urząd dziekana. Exportacya zwłok nieboszczyka odbyła się dnia 16. b. m. pod przewodnictwem księdza kanonika Kluppa przy wielkim udziale duchowieństwa i ludu. Nazajutrz, to jest wczoraj uroczyste żałobne nabożeństwo odprawił JW. ksiądz biskup Stefanowicz, zaczém spuszczono ciało do grobu w kościele.

— Na pogrzebie powszechnie szanowanego hr. Macieja Mielżyńskiego, na który zebrała się w dniu 15. b. m. do Woźnik ogromna liczba osób, nabożeństwo żałobne celebrował JW. ksiądz biskup sufragan Stefanowicz, kazanie miał ksiądz officyał Janiszewski a kondukt odprawił ks. infulat Brzeziński, i odprowadził trumnę do sklepów kościelnych, gdzie została złożona na wieczny spoczynek.

— Dzisiejszy numer (63) *Dziennika poznańskiego* zawiera obszérną a silną protestacyą zwykłego korespondenta z Rzymu (P) przeciw intrygom i fałszom p. Kulczyckiego, zamieszczonym w 9 numerze drezdeńskiego *Tygodnia,* a powtórzonym w lot przez pismo poznańskie.

Powiedzieliśmy przed tygodniem, że *Dziennik* dał się był złowić w széroko rozpostartą siatkę pajęczą — dziś utrzymujemy, że *Dziennik* nie zgrzeszył w dobréj wierze, lecz że przy danéj sposobności pofolgował po prostu popędom swego serca do tyla przeciw naszemu Arcypasterzowi zakwaszonego, iż wszelkie niedorzeczności, wszelkie niegodziwości nawet gotów mu przypisać.

Dziennik tłomaczy się, dla czego brzydki list p.

Kulczyckiego z *Tygodnia* powtórzył w swych łamach, lecz tłomaczenie jego jest niczém innėm, jéno przypomnieniem niedorzecznéj teoryi jego o szkalowaniu, aby przez to prawda na wierzch wyszła. *Dziennik* tą teoryą posługiwał się już nieraz, i obecnie nią wojuje. Chciał on, powiada, aby korespondent jego rzymski *wyświecił lub sprostował faktyczne szczegóły* zawarte w liście p. Kulczyckiego. Ale zapomniał *Dziennik*, czy nie chciał pamiętać, że te szczegóły, najpiérw, nie były i nie mogły być *faktyczne*, jéno, że były wymyślone, poczęte w złości i nienawiści korespondenta *Tygodnia;* powtóre, że te szczegóły tak były niegodziwe, niedorzeczne, tak kolosalnie nieprawdopodobne, że chyba tylko pan Kraszewski, *Dziennik poznański* i wszyscy nieprzyjaciele zawzięci Arcypasterza naszego uwierzyć w nie mogli.

Dziennik oprócz teoryi o przyczynianiu się za pomocą potwarzy do wykrycia prawdy, ma jeszcze drugi argument ku swéj obronie. Powiada on: Jakże można mnie obwiniać o potwarz, o chęć rzucania pocisków na głowę naszego Kościoła, może o niechęć dla samegoż Kościoła; — jakże w szczególności *Tygodnik katolicki* śmié taki zarzut mi czynić — kiedy przecież nic innego nie uczyniłem, jéno to co onże sam, to jest, że tę samą korespondencyą p. Kulczyckiego powtórzyłem, którą i *Tygodnik* był zamieścił. Co więcéj, ja ją późniéj zamieściłem niż pismo wojujące Veuillotowskim zelotyzmem. —

Tak może tylko zła wiara się bronić.

Myśmy od samego początku występowali przeciw korespondentowi Brzuchomówcy, cytowaliśmy z jego listów długie ustępy — to prawda — ale w jakimże celu? Czyż nie dla tego, aby je napiętnować, aby głośno przeciw oszczerstwom zaprotestować?

Dziennik zaś gdy podał list z *Tygodnia*, wydrukował go jako mieszczący *faktyczne szczegóły*, a więc przyjął za prawdę wszystko, co w nich było zawarte, a więc podzielił z p. Kulczyckim odpowiedzialność. Taka jest różnica między nami a *Dziennikiem. Duo quum faciunt idem, non est idem.* Lecz *Dziennik* z gołębią iście niewinnością odzywa się: Przecież i *Tygodnik katolicki* list z *Tygodnia* powtórzył, nawet dwa dni wpiérw niżli ja — i za cóż mnie winić, za co gniewać się na mnie?... Zaprawdę, to są subtelności wyższego radzaju! —

Dziennik, żeby osłabić wrażenie téj pięknéj a tak logicznie pomyślanéj i przeprowadzonéj protestacyi rzymskiéj, nie chce wyznać, że ona na głowę razi wroga, że wszelkie jego intrygi wykrywa — nie, to by było za wiele — *Dziennik* by stracił na znaczeniu, gdyby ultramontanom przyznał słuszność — więc *Dziennik* powiada, że ta *odpowiedź przyczyni się do wyjaśnienia faktycznéj prawdy,* to znaczy, ona nie wyjaśniła i nie wyjaśnia faktycznéj prawdy, — faktyczną prawdę dopiero p. Kulczycki wyjaśni.

Jeżeli jest kto, coby w obec podobnych absurdów umiał być obojętnym, — to my nie umiemy. Nie możemy — milczeć, niepodobna powstrzymać się, żeby nie wyrazić oburzenia na widok tylu niesumienności, jakie się od tak dawna a tak uporczywie w pismach naszych rozpościerają.

W końcu do *Dziennika* samego zwracamy pytanie, które korespondent jego rzymski do p. Kulczyckiego wystósował:

„Po cóż fałszami, raniącemi uczucie rodaków zamącać pożądaną spokojność?

Korespondent *Tygodnia* wiedząc, że w narodzie nieszczęśliwym najboleśniéj napięta struna uczucia narodowego, po mistrzowsku (*Dziennik* nie bardzo po mistrzowsku. Red. *Tygod.*) w odmiennych faktach w nią trąca, uderza i bije, by z niéj wydobyć słodką melodyą zemsty i hymn zwycięzki nad nieprzyjaciołmi nie narodu, lecz swojemi, a raczéj co mieli nieszczęście ściągnąć na siebie jego niechęć, jeźli nie nienawiść.“

Niechże *Dziennik* zastanowi się sumiennie nad temi zdaniami!....

— Umarł w Paryżu jeden z najgłośniejszych publicystów a zarazem gorliwy sługa Kościoła katolickiego Henryk de Riancey. Pan de Riancey, brat zmarłego pisarza Karóla de Riancey był obecnie głównym redaktorem dziennika *Union*, organu legitimistów. Jego wielką zasługę to stanowi że znaczną liczbę legitymistów na drogi prawdziwie kościelne wprowadził. Niegdyś z talentem i silnem przekonaniem występowa- w obronie Matki Makryny w *Le Correspondant.* Rzadkim między legitymistami przykładem miał serce gorące dla Kościoła polskiego. Zmarły miał lat 54.

— Jak było doniesiono, ksiądz Ginoulhinc biskup z Grenoble zostaje arcybiskupem archidyecezyi lugduńskiéj, w któréj żadna część na teraz oddzielona nie będzie. Na biskupa do Grenobli idzie ks. Paulinier z Montepellier, a na biskupa w Tarbes ksiądz Pichenot z Sens.

Składka na potrzeby Soboru.*)

XI.

Z poprzednich spisów	753 tal.	8 sgr.	7 fen.
X. z Gniezna	25 tal.		
X. Szułczyński z Pogorzelicy .	25 tal.		
X. Radecki z Szaradowa . .	3 tal.		
X. Niklewski i paraf. Smolicka	5 tal.		
X. Walkusz z Grembanina . .	1 tal.		
P. radczyni Winkler z Pozn. .	1 tal.		
PP. T. i H. Kurcewskie z Pozn.	2 tal.		
X. W. K. z Poznania . . .	1 tal.		
M. S. z Wschowskiego . . .	5 tal.		
X. Kuczyński i paraf. Szub. .	12 tal.	20 sgr.	5 fen.
Państwo Zembrzuscy z Pozn. .	5 tal.		
Razem	838 tal.	29 sgr.	— fen.

Korespondencya Redakcyi.

X. K. B. ad 1 *affirm.* ad 2 *negat.* — X. K. w D. Będzie.

*) W poprzednim spisie zaszła omyłka. Ks. N. N. złożył 3 tal., co opuszczone.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.